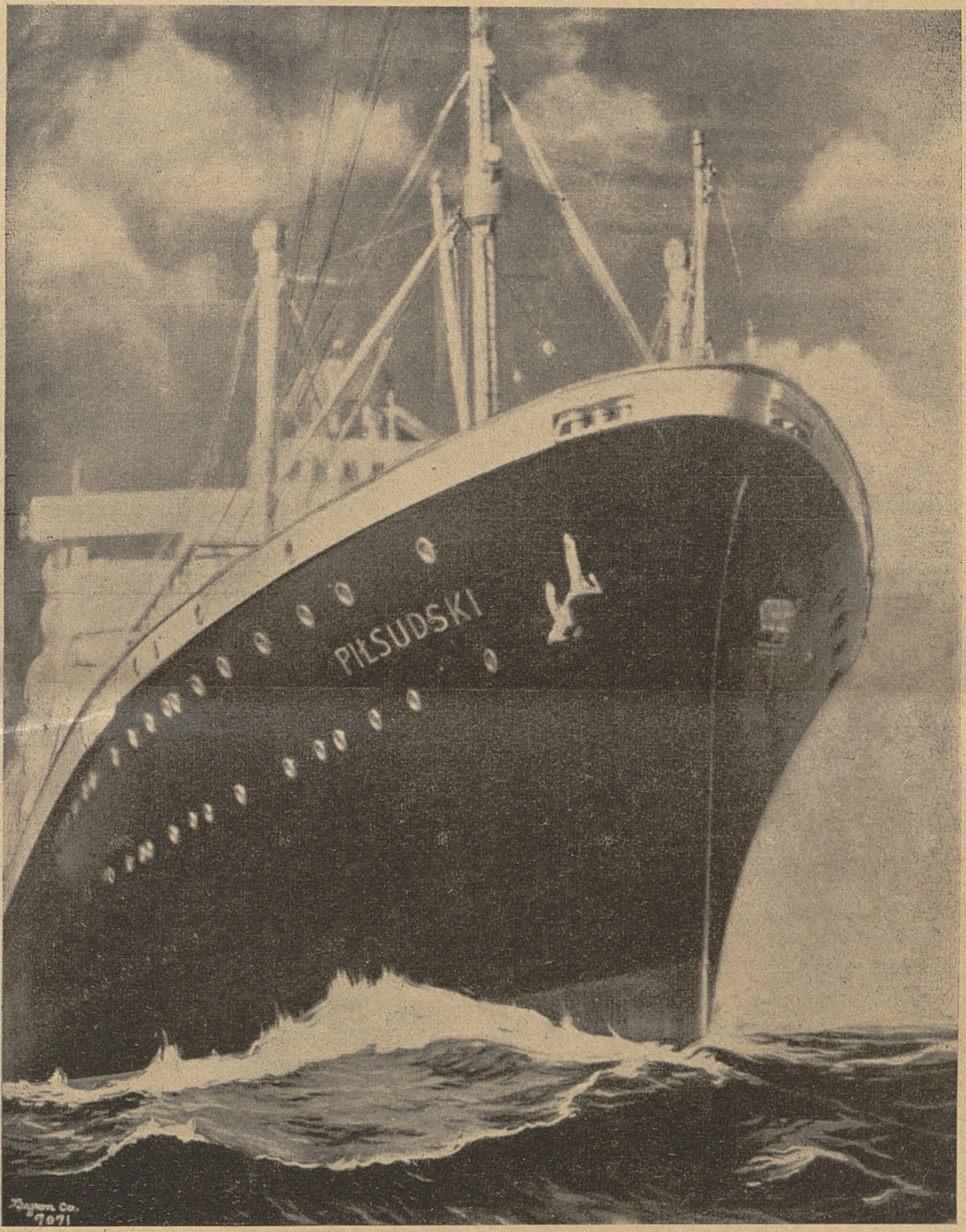
CENA NUMERU 25 gr.

ROK XIX

NR 7



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski do gen. Józefa Hallera

Zamieszczamy poniżej list Józefa Piłsudskiego do gen. Józefa Hallera. W „Pismach Zbiorowych" Józefa Piłsudskiego list ten zaopatrzony jest w następujący komentarz:

„Gen. Józef Haller po powrocie do Polski (r. 1919 — przyp. red.) został wciągnięty do gry politycznej. Sfery narodowo-demokratyczne wyolbrzymiały wartość oddziałów sformowanych we Francji i starały się w opinii przeciwstawić Piłsudskiemu gen. Hallera jako prawdziwego i nieskazitelnego ententofila.

Stąd w liście przeznaczonym do ogłoszenia, przypomnienie, że Haller był w Legionach, że złożył t. zw. beselerowską przysięgę, że na konflikt z państwami centralnymi zdecydował się o wiele później niż Piłsudski i że oddziały armii gen. Hallera wskutek opóźnionego ich przyjazdu do Polski nie mogły uczestniczyć w jej pierwszych najcięższych bojach".

(Red).

Kochany Panie Generale!

W chwili ostatecznego zespolenia się oddziałów, sformowanych we Francji, z armią polską, w chwili, w której Swoją pracę dania Ojczyźnie licznych szeregów żołnierza doprowadziłeś, Panie Generale, do chlubnego końca, czuję potrzebę wyrazić Panu w imieniu Ojczyzny serdeczne słowa uznania za Jego dotychczasową działalność. Idei wykucia miecza polskiego był Pan szermierzem, jako twórca drużyn sokolich, które tuż przed wojną światową zaczęły się militaryzować. Służył Pan tej myśli w atmosferze, w której rdzewiały serca i szabla polska, skazana, zdawało się, na los tylko pamiątki muzealnej.

Na odzew trąbki polskiej w sierpniu 1914 r., na odzew, tłumiony bezwolą i bezwiarą, stanął Pan bez wahania w szeregach strzeleckich. Uczestniczył Pan w bojach sławnej Karpackiej Brygady Legionów, starając się usilnie uchronić żołnierza polskiego od zmarnowania jego wysiłków i broniąc zawsze i wszędzie godności i honoru munduru polskiego, narażonych wtedy na uszczerbek co krok nieledwie.

Z tego okresu pozostaną na zawsze w miłym wspomnieniu wszystkich legionistów nasze wspólne walki nad Styrem, ramię przy ramieniu, walki, które zdobyły sobie chlubne karty w dziejach odrodzenia wojskowości polskiej. Gdy potem zamiar stworzenia wojska niemiecko - polskiego wskutek mego rozkazu niezłożenia przysięgi, usłuchanego przez znaczną większość legionistów, spełzł na niczym i gdy zostałem internowany w Magdeburgu, z prawdziwą ulgą i wzruszeniem, które jak sądzę, podzielała wówczas ze mną cała Polska, dowiedziałem się o przejściu Brygady Pańskiej przez front) i zerwaniu w ten sposób pęt niewolniczych.*

*W bitwie pod Kaniowem**) przypadło Panu, Panie Generale, w udziale szczęście zbrojnego zaprotestowania przeciw twórcom pokoju brzeskiego.*

Rozpoczął Pan później nową pracę stworzenia wojska polskiego w warunkach korzystniejszych.

Dzięki gościnności i wydatnej pomocy Francji, bez wpływu na pracę któregokolwiek z państw zaborczych, nawiązał Pan nić tradycyj dawnych napoleońskich legionów, co szły „z Włoch do Polski".

Jeżeli okoliczności nie pozwoliły stanąć Pańskim oddziałom u boku swoich towarzyszy broni w pierwszych czasach tworzenia się państwa, w pierwszych najcięższych walkach o całość i granice Ojczyzny, to z chwilą, gdy Pańscy żołnierze znaleźli się na ojczystej ziemi, zadanie swoje wypełniły one tak, jak przystało honorowi i dobrej sławie żołnierza Polski.

Praca Pańska organizacyjna we Francji pozwoliła nadto wybawić obywateli polskich od hańbiącej i poniżającej niewoli i dała im możność powrotu do ojczystej ziemi z bronią w ręku, nie jako jeńcom, ale jako żołnierzom. Jestem przekonany, że praca Pana, Panie Generale, wytrwale i uporczywie zmierzająca ku wytworzeniu dla Polski własnej siły zbrojnej, praca, prowadzona nieraz w najprzykrzejszych warunkach zostanie za zawsze we wdzięcznej pamięci potomności i w sercach żołnierzy.

Co do mnie, sądzę, że będę wyrazicielem sądu powszechnego, gdy za tę pracę złożę serdeczne podziękowanie. Zarazem zawiadamiam Pana, że poleciłem wciągnąć Pana do spisów oficerów wojska polskiego w randze generała broni (piechoty).

Warszawa-Belweder,
dnia 30 sierpnia 1919 r.

Józef Piłsudski.

*) Stało się to dnia 16 lutego 1918 r. w okolicach Rarańczy.

**) Bitwa II Korpusu z Niemcami pod Kaniowem rozegrała się dnia 11 maja 1918 r.

TYGODNIK
STRZELEC
ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 7. ROK XIX — 12. II. 1939 R.

10 luty 1920 roku

Data 10 lutego 1920 roku zostanie po wszystkie czasy jednym z najważniejszych momentów historii Polski Odrodzonej. W dniu tym zbrojną ręką objęliśmy ponownie wybrzeże morskie. Ziściło się marzenie nasze: „Wolna Polska z dostępem do morza!". Stanął przed nami otworem świat cały.

Ale — powiedział ktoś mądrze, że dostęp do morza nie jest równoznaczny **z dostępem na morze.** By wejść na gościńce morskie i utrzymać się na nich, potrzebne są dwie rzeczy: flota handlowa i marynarka wojenna. Bez nich dostęp do morza jest bezużyteczny, a nawet w czasie wojny niebezpieczny, bo stanowi otwartą bramę dla nieprzyjaciela.

Na nic nie zda się port, skoro szlaki morskie zeń i doń prowadzące nie są wolne i dostatecznie strzeżone. Nawet najsilniejsze baterie nadbrzeżne i okręty strzegące tylko wybrzeży, nie zapewnią wolności morza. Przeciwnik, drogą bliskiej czy dalekiej blokady, odetnie kraj od surowców, od posiłków, od wszelkiego dowozu. Najwaleczniejsze, najlepiej wyekwipowane wojsko lądowe nie zdoła wywalczyć zwycięstwa w dłużej trwającej wojnie, wyczerpawszy swe zasoby materialne.

W takiej sytuacji znajduje się Polska.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej powiedział: „Pamiętać musimy, że nie dość jest mieć własny brzeg, własne statki własny handel morski. Pamiętać musimy nieustannie o zapewnieniu bezpieczeństwa tej polskiej pracy na wybrzeżu i na morzu. Dla tego chcemy mieć marynarkę wojenną odpowiednią potrzebom i wielkości Państwa Polskiego".

Chcemy mieć marynarkę wojenną odpowiednią potrzebom i wielkości Państwa Polskiego — i mieć musimy. Jest to najdonioślejsze hasło, które podjąć musimy wszyscy i domagać się, by jaknajrychlej i konsekwentnie było wcielane w życie. Pamiętamy wszyscy moment, gdy przeciwko Włochom, prowadzącym wojnę z Abisynią, wystąpił świat cały. Mussolini zlekceważył jednak pogróżki i statki transportowe woziły bezpiecznie żołnierzy i materiał wojenny. Cóż to znaczy? Czy



Anglia i Francja ulękły się Mussoliniego? Nie — ale Mussolini miał wolę zwycięstwa i — doskonale zorganizowaną marynarkę wojenną, która potrafiła obronić interesy Włoch, nie oddawszy ani jednego strzału. **Wystarczył sam fakt istnienia pełnowartościowej marynarki wojennej,** mimo iż tonaż floty Włoch jest trzykrotnie mniejszy od brytyjskiej. Anglia musiała liczyć się z faktem, że wojna — jeżeli wybuchnie — kosztować będzie ją bardzo drogo, a zatem — lepiej sprawę załatwić polubownie.

Istnieje na świecie stara prawda, że ze słabymi nikt przymierzy nie zawiera — z silniejszym każdy ich poszukuje. A co jest lepszym wykładnikiem sił wobec mocarstw, posiadających wielkie floty, jak nie flota właśnie? Posiadając pełnowartościową flotę, złożoną ze wszystkich typów okrętów nawodnych, podwodnych, i lotnictwa morskiego, znajdziemy na pewno sprzymierzeńca z równie silną a nawet i silniejszą flotą.

Dnia 10 lutego b. r. nasza Marynarka Wojenna obchodzi święto dwudziestolecia swego istnienia. W dniu tym ślemy życzenia, aby tonaż wzrósł w jaknajszybszym czasie dziesięciokrotnie, t. j. do cyfry, jaką sama Polska zastrzegła sobie na konferencji rozbrojeniowej w Genewie Będzie to zaledwie 150.000 ton. A Szwecja, która liczy nieco więcej, jak 6 milionów ludności, już dzisiaj posiada flotę pięć razy liczniejszą od Polski. Do stworzenia potrzebnej nam morskiej siły zbrojnej potrzeba 4 do 5 zł rocznie na głowę. Jest to cztery razy mniej niż w Szwecji, trzy razy mniej niż w Niemczech, sześć razy mniej niż we Francji! Środki zawsze się znajdą tam, gdzie jest wola i zrozumienie potrzeb. A chyba dzisiaj nie znajdzie się nikt, ktoby nie rozumiał, że musimy mieć marynarkę wojenną odpowiednią do potrzeb i wielkości Rzeczypospolitej!

O tym pamiętać musimy w rocznicę ponownego objęcia wybrzeża morskiego przez Polskę i w 20-tą rocznicę istnienia Polskiej Marynarki Wojennej.

POLSKA POTRZEBUJE WIELKIEJ FLOTY HANDLOWEJ

Prawdziwy zysk osiąga się przez pracę w własnym przedsiębiorstwie, własnymi środkami, tak finansowymi, jak technicznymi. Dzieje się to zarówno w pracy na małym, jak i w wielkich poczynaniach. W odniesieniu do polskich spraw morskich uwydatnia się ta prawda, tym wyraźniej, im bardziej każdemu jest bliska świadomość przemiany Polski w kraj o wielkich możliwościach morskich.

Dziś Gdynia i wychodzące z niej szlaki morskie, to nie tylko słuszna duma naszej pracy, to nie tylko symbol najszlachetniejszych zamierzeń, czy podziw cudzoziemców, ale też punkt łączący wiele żywotnych interesów gospodarczych. Bo wszak bogactwa i udział w zyskach narodów świata najbardziej są dostępne właśnie drogą morską. Dla osiągnięcia jak największego zysku rozbudowuje się cały aparat pracy, udoskonala porty, rozwija się stosunki handlowe, powiększa flotę handlową i jej zasięg działania. Dziś już przez nasze porty przechodzi prawie 80% całego naszego handlu z zagranicą.

W roku 1938 obroty towarowe portu gdyńskiego wyniosły 9.311.332 ton — przywieźliśmy w tym 1.526.536 ton, a wywieźliśmy 7.646.902 ton różnych towarów. Przeciętna wartość tony towaru, w roku 1937, wynosiła w Gdyni 139 zł. Dodajmy jeszcze do tego, że parę lat temu konferencje żeglugowe uznały Gdynię za „port zasadniczy" dla najważniejszych linii dalekomorskich. Te przykłady wskazują na wysoką skalę osiągnięć, ale i na opłacalność pracy.

A przecież ciągle idziemy naprzód, mamy kolosalne możliwości. Nasze porty są nie tylko przodującymi na Bałtyku, ale są łącznikami handlu z całym światem, stwarzając możliwości pracy dla państw środkowo - europejskich (Czecho - Słowacja), są łącznikami północy z południem, zachodu ze wschodem. Ale porty — to nie wszystko; zysk największy dają własne okręty handlowe.

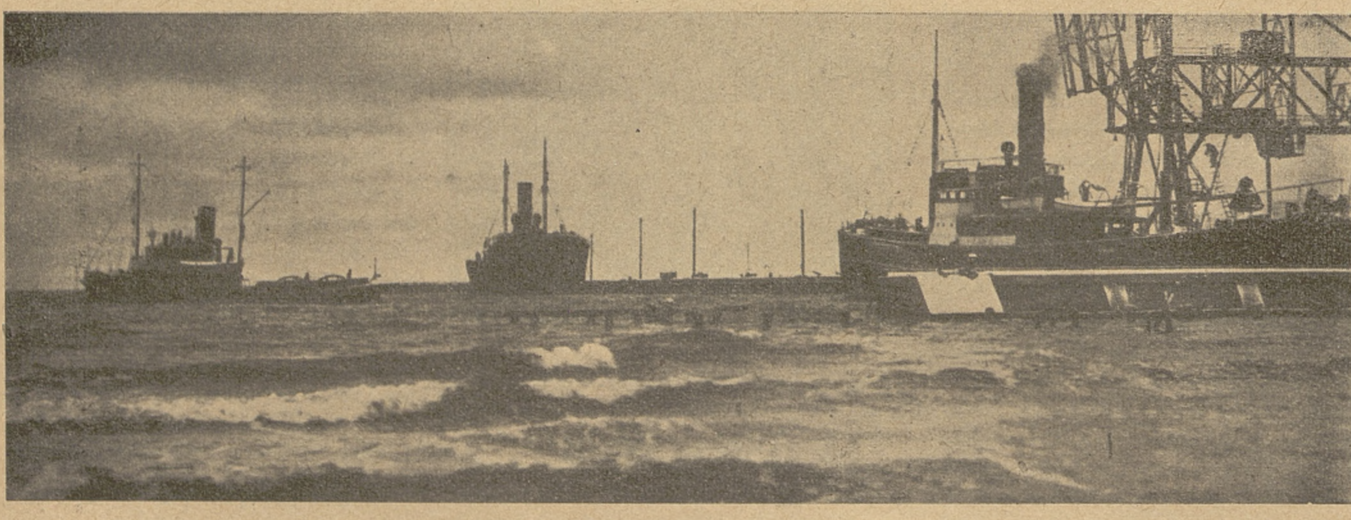
W roku 1937 posiadaliśmy 66 statków. Obecny rok powiększy ich ilość, tak w zakresie statków czysto handlowych, jak i pasażersko - handlowych. Przybędą jednostki specjalnie dla obsługi linii amerykańskich i wschodnich. Tonaż tych statków, w zaokrągleniu, wynosi 96.000 ton. W stosunku do naszych potrzeb był on za mały. Dla porównania weźmy n. p. Danię — jej tonaż wyrażał się w tym samym roku, cyfrą 1.136 tys. ton, Szwecja 1.515 tys. ton, Niemcy 3.718 tys. ton. Naturalnie ograniczona ilość statków zmusza do karzystania z usługi obcej bandery, której trzeba za to dobrze zapłacić. Nasz zysk staje się — w wyniku — mniejszy. Powiększenie jego jest koniecznością, a jednym ze środków ku temu musi być zwiększenie własnych pływających jednostek, szczególnie statków prywatnych. W roku 1936 Gdynia miała 54 linie regularne (na Europę przypadało 40) — z tego tylko 10 obsługiwała polska bandera (ponadto 3 mieszane np.: polsko - szwedzka). Linie te łączyły nas ze stukilkudziesięciu portami świata.

Dodajmy, że zwiększenie obsługi na naszych statkach będzie też naszym zyskiem.

Weźmy jeszcze pewną gałąź pracy morskiej, w której zwiększenie tonażu, zwiększy też zyski tak jednostek, jak całego narodowego gospodarstwa. Mam na myśli rybołówstwo morskie. W roku 1936 przywieźliśmy 51.670 ton śledzi, wartości 19.436 tys. zł., gdy z naszych własnych połowów mieliśmy tylko 6.087 ton wartości 1.621 tys. zł. Ten drobny przykład, na artykule powszechnego użytku, najlepiej ilustruje potrzebę zwiększania własnych narzędzi pracy — sumy płacone obcym zostaną w naszym ręku. W tymże roku 1936 statków motorowych dla połowów dalekomorskich (najrentowniejszych) posiadaliśmy zaledwie 15. Jest to jedna z dziedzin stojąca otworem dla przedsiębiorczości młodych; państwo zaczęło zresztą dawać w tym celu pomoc kredytową.

Zwiększenie ilościowe tonażu floty handlowej da pracę tysiącom rąk, pozwoli rozbudować własne stocznie, pociągnie za sobą zwiększenie pracy w całym szeregu pokrewnych gałęzi przemysłu (np.: zwiększy możliwości zbytu hut Trzyńca i in), zachowa tysiące złotych w kraju. Pieniądz będzie mógł być użyty na inne, ważne potrzeby — da kredyty na zwiększenie tonażu floty wojennej. Dziś potrzebne są jeszcze ułatwienia finansowe dla prywatnej inicjatywy, dziś trzeba jeszcze pobudzić pionierską inicjatywę tworzenia prywatnych, skromnych początkowo, przedsiębiorstw żeglarskich (jak np. rybołówstwo). Jutro wkłady winny przynieść zyski. Zwiększenie tonażu floty handlowej nakazuje też coraz większa walka konkurencyjna — o rynki surowców i rynki zbytu całego świata.

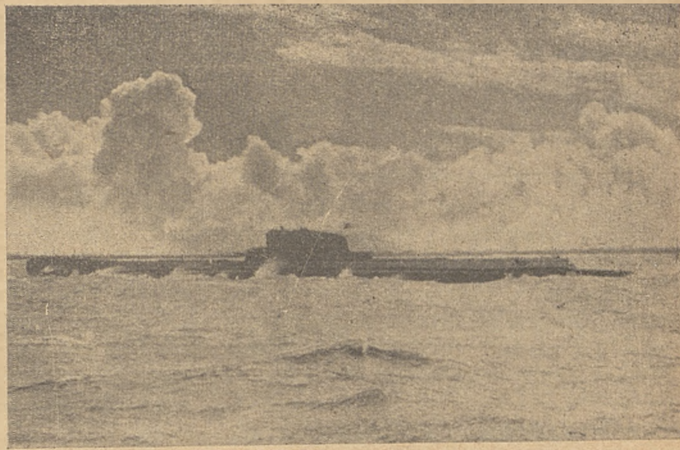
K. L. K.



Fragment portu gdyńskiego.



Na polskich wodach...



Nowy polski okręt podwodny „Orzeł".

„ORZEŁ" — DAR SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO PRZYBYŁ DO POLSKI

Dnia 10 lutego, w rocznicę zaślubin Bałtyku przez Polskę i w święto Marynarki Wojennej przybywa do Gdyni okręt podwodny „Orzeł" — zbudowany z ofiar polskiego społeczeństwa.

Moment powitania nowej jednostki naszej siły zbrojnej na morzu urządzono bardzo uroczyście. W imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego - Rydza przybywa do Gdyni gen. broni Kazimoerz Sosnkowski, podkreślając w ten sposób znaczenie wysiłku społeczeństwa, które, powziętą przed 15 laty myśl wybudowania okrętu podwodnego imienia Marszałka Piłsudskiego, wytrwale doprowadziło do końca.

Hasło budowy okrętu podwodnego ze składek społeczeństwa rzuciło grono oficerów i publicystów wojskowych z ówczesnym redaktorem „Polski Zbrojnej" kpt. Stanisławem Poraj - Koźmińskim na czele jeszcze w roku 1923. W ciągu pierwszych lat zebrano wśród samego wojska dwa i pół miliona złotych. Kiedy zaś w r. 1931 kierownictwo Marynarki Wojennej utworzyło „konto budowy okrętów ze składek społeczeństwa", a nieco później — Liga Morska i Kolonialna — Fundusz Obrony Morskiej, postanowiono oba fundusze połączyć w jeden. Składki z latami rosły i wreszcie w r. 1937, zdecydowano, że jeden z dwóch budujących się w stoczniach holenderskich okrętów podwodnych, t. j. „Orzeł" — jest „łodzią podwodną imienia Marszałka Piłsudskiego" zbudowaną ze składek Komitetu budowy łodzi i z Funduszu Obrony Morskiej.

Koszt budowy okrętu podwodnego „Orzeł" wyniósł 8 milionów 200 tysięcy złotych.

W ROCZNICĘ RARAŃCZY

Od pamiętnej w dziejach Legionów nocy 15 lutego upływa już 21 lat, a czyn II Brygady jest wciąż żywy, bo żyją i wciąż jeszcze są wśród nas jego twórcy, uczestnicy i wykonawcy — szczęśliwi, bo opromienieni chwałą, bo złączeni nierozerwalnie w szeregach wojska Niepodległej Ojczyzny z kolegami podówczas pozostawionymi w obozach jeńców Benjaminowa, Szczypiorna, Huszt, Marmarosz Sziget, Szeklencze, Dulfalva...

Historia czynu Rarańczy jest bohaterska, prosta i krótka — żołnierska: powzięcie decyzji — narada przewódców — rozkazy — bój nocny i przejście przez front austriacki pod wioską dziś z nazwy znaną w całej Polsce. Wszystko to nastąpiło po sobie w tempie niezwykle szybkim, w okresie zaledwie trzydniowym.

12 lutego 1918 roku gazeta lwowska z żałobną obwódką wieści żołnierzom II Brygady, stojącej za frontem pod Czerniowcami, że Niemcy i Austria zawarły w dniu 9 lutego w Brześciu nad Bugiem układ pokojowy z Rosją i Ukrainą, którego mocą odwiecznie polską ziemię Chełmską odstąpiły Ukrainie, i że całe społeczeństwo polskie byłej Galicji i części Królestwa, okupowanego przez Austriaków, w gwałtownym oburzeniu i demonstracjach protestuje przeciw temu nowemu rozbiorowi ojczyzny. Żołnierz II Brygady, osamotniony w swym żołnierskim losie rozwiązaniem I i III Brygad, pod uderzeniem tych wieści burzy się, postanawia wypowiedzieć posłuszeństwo zdradzieckiej Austrii i z bronią w ręku iść na Wschód za front, aby tam w połączeniu z formacjami polskimi walczyć aż do zwycięstwa o wolność Ojczyzny.

Za wzburzeniem więc idzie decyzja, za decyzją — natychmiastowy czyn. Już 14-go lutego w południe we wsi Mamajowice odbywa się narada oficerów 2 i 3 pułku oraz kompanii technicznej. Już nocą tegoż dnia na zebraniu dowódców pułków i oficerów sztabu brygady i Korpusu Posiłkowego*) zapada postanowienie i konkretny plan działania. Już dnia 15 lutego ciągną do linii frontu oddziały II Brygady, aby o oznaczonej godzinie 20-ej minut 30, stanąć w gotowości u zbiegu dróg z Sadogóry i Mahali.

Okrążone ze wszystkich stron przez nadciągające pośpiesznie pułki 7-go korpusu austriackiego, z odciętą przez pancerny pociąg drogą — czekają bohaterskie pułki 2-gi i 3-ci przez dwie godziny na nadejście artylerji i taborów. O godzinie 22 minut 30, 2-gi pułk rzuca się na bagnety i przechodzi Rarańczę, rozbijając 53 pułk piechoty austriackiej. W śpiesznym marszu pułk 3-ci rzuca się na Dołżok, spędza wrogie oddziały. Oba pułki prą na okopy 1-ej linii pod gradem kul piechoty i pociągu pancernego, w świetle rakiet i reflektorów, a w kilka godzin później... „wśród powoli powstającego świtu 2 i 3 pułki piechoty karpackiej brygady pośpiesznie maszerowały na wschód, na nieznane, tułacze szlaki polskiego żołnierza..." (W. Lipiński — Walka Zbrojna).

Trzy doby zaledwie zawarły w swych ramach całą epopeję postanowienia i walki niezłomnej garstki żołnierzy II Brygady. Trzy zaledwie doby zrodziły czyn nieśmiertelny, który złotymi głoskami zapisał się na kartach historii polskiego żołnierza. Płynie z niego jasne światło miłości ojczyzny, wiary, mocy i niezłomności ducha żołnierza II Brygady, który ostrzem swego bagnetu przekreślił haniebny pakt nowego rozbioru Ojczyzny, rękami zdradzieckich zaborców podpisany.

J. St. Złuda

---

*) Po rozwiązaniu I i III Brygady Józefa Piłsudskiego, II Brygada wraz ze służbami tworzyła przy armii austriackiej tak zwany Korpus Posiłkowy.

PAŃSTWO PRACUJE

(Z obrad komisji budżetowych w Sejmie)

II.

W poprzednim numerze „Strzelca" pisaliśmy o rozważaniu budżetów Ministerstwa Komunikacji, Sprawiedliwości oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Komisji Budżetowej Sejmu. Obecnie podajemy sprawozdania Min. Przemysłu i Handlu i Min. Spraw Wojskowych.

PRZEMYSŁ I HANDEL

Dnia 27 stycznia min. Roman przedstawił najważniejsze zagadnienia naszego przemysłu i handlu.

Jednym z najważniejszych zagadnień, związanych ściśle z obroną Państwa są surowce. Instytucją, zajmującą się naukowym i planowym poszukiwaniem surowców, jest Państwowy Instytut Geologiczny. Drugą instytucją, w której koncentrują się wszystkie sprawy surowcowe, jest Biuro Surowcowe, powołane przez Radę Ministrów w ub. roku. Główne zadania naszej polityki surowcowej są następujące: 1) maksymalne wykorzystanie surowców krajowych, 2) ograniczenie przywozu tych surowców, które można produkować w kraju, 3) samowystarczalność na wypadek zaburzeń zewnętrznych. Idąc w tym kierunku, Ministerstwo przewiduje, że już w r. 1939 oszczędzi 23 miliony złotych na przywozie bawełny i wełny zagranicznej, zastępując je włóknem krajowym, t. j. lnem i konopiami oraz sztucznym włóknem z kazeiny — lanitalem. Znaczne oszczędności powstaną i na przywozie złomu stalowego (za który trzeba było płacić obcymi walutami) ponieważ produkcja naszych hut wzrasta z każdym rokiem. Przyłączenie zakładów przemysłowych zaolziańskich powiększa naszą wytwórczość w żelazie i stali o 35 proc., a w węglu o 20 proc. **Przyszłość Zaolzia leży w jego zespoleniu gospodarczym z Polską.**

Drugim ważnym zadaniem jest dostarczenie energii zakładom przemysłowym w kraju, a zwłaszcza w Centralnym Okręgu Przemysłowym. W r. 1938 zużycie energii elektrycznej wynosiło 4 miliardy kilowatogodzin. Wszystkie elektrownie w Polsce pracują dziś u szczytu swej możliwości, toteż wielką troską ministerstwa będzie budowa w najbliższym czasie nowych elektrowni oraz dalszy rozwój gazyfikacji kraju. Jeszcze w bieżącym roku budżetowym zostanie zakończony pierwszy etap prac, rozpoczętych w r. 1937.

Dużą wagę przywiązuje p. minister do spraw morskich, na czoło których wysuwa się sprawa żeglugi. 78 procent naszego handlu zagranicznego idzie przez porty, natomiast tylko 10 procent towarów przewożą nasze własne statki. Kosztuje nas to 200 milionów złotych rocznie. W r. 1938 przybyły nam 4 statki handlowe o pojemności 8 tys. ton. W r. bież przybędzie nam 9 nowych statków, w tym dwa wielkie motorowce pasażersko-towarowe po 11,4 ton każdy. Równocześnie przygotowuje się zamówienie dalszych 6-ciu statków o pojemności około 14 tys. ton. Łączny przyrost tonażu wyniesie w bież. roku 40 — 45 tys. ton.

Rozwija się także pomyślnie nasze rybołówstwo morskie, przechodząc stopniowo z połowów przybrzeżnych na dalekomorskie. W r. ub. przybyło nam 18 nowych statków rybackich o łącznej pojemności 2200 ton. Obecnie Stocznia Rybacka w Gdyni wykańcza 5 dalszych dalekomorskich kutrów, a w najbliższej przyszłości przewidziana jest budowa dalszych kutrów dalekomorskich. Nadto Stocznia Gdyńska wykańcza rybacki statek badawczo - dozorczy i jeden luger śledziowy. W ub. roku oddany został do użytku port rybacki we Władysławowie.

Z inwestycyj portowo - morskich należy wymienić dalsze prowadzenie prac przy budowie kanału przemysłowego w Gdyni oraz rozbudowę urządzeń technicznych w Gdańsku i Gdyni. We Władysławowie były prowadzone prace nad urządzeniem portu. Wiele też zrobiono

---

STANISŁAW WALIGÓRA

KOLONIALNY INTERES

I.

Jo bracie! — dawniej to były interesy, nie takie, jak dzisiaj, — rzekł Stefan Kurcz do towarzyszącego mu Józka „małpy". Wylegiwali się obaj do słoneczka w trawie i przez przymrużone oczy obserwowali z redłowskiej polany gładką, jak lustro zatokę. Trochę w lewo dymiła setkami kominów Gdynia. Było im tak błogo na duszy, tak doskonale obaj się czuli w tym nicnieróbstwie, że żaden z nich za żadne skarby świata nie wziąłby się do roboty.

Lato jest od tego, żeby przyzwoity tramp okrętowy siedział w kraju. Co innego zima. Na zime najodpowiedniejszym zajęciem dla obieżyświata jest zablindowanie się na statku, idącym na południe.

Gdyby kto w tej chwili zapytał Stefana — co robi — usłyszałby w odpowiedzi:

— Pomagam „małpie".

— A co robi „małpa?"

— Jak to co? — Nic.

Ale nikt się o nic nie spytał, więc Stefan Kurcz wywalił się na wznak i przeciągnął rozkosznie.

— A wiesz?, — że ja swojego czasu zrobiłem nawet całkiem dobry interes; — można powiedzieć — złoty interes.

— Z kim? — zainteresował się „małpa".

— Jak to z kim? — Wiadomo, — z Murzynami. Dobre interesy można tylko z Murzynami robić. Od tego są kolonie. Widzisz, ja to się czasem nadziwić nie mogę, dlaczego my się tak słabo staramy. Myśmy już dawno powinni mieć własne kolonie.

— Przecie się już tam starają inni o to...

— E, tam! — opowiadanie! — Starają, starają! — Jakbyś się tak całe życie o forsę starał, tobyś nie wyżył z bezrobocia. Patrz, jak Niemcy! — Ci to wrzeszczą na cały świat: „zurück zum Reich!" — Tam tego więcej słychać, jak naszego: „wódka krzepi". To jest propaganda!

A takie kolonie, powiadam ci, to bycza rzecz. Palmy se rosną, jak w ogrodzie botanicznym, a na palmach albo orzechy kokosowe, albo daktyle, — jak gdzie. Słoneczko świeci, dogrzewa; Murzyny spacerują, a co jeden baran to głupszy od drugiego Nic tylko interes prowadzić! — klienteli, jak lodu.

Teraz się tam już podobno zmieniło trochę, ale jak ja tam byłem — raj na ziemi. — Zaraz, zaraz, — ile to już temu będzie? — No chyba ze dwadzieścia lat, — zaraz, jak się tylko wojna skończyła.

— A skądżeś ty się tam wziął wtedy? — Przecie Gdyni jeszcze nie było.

— Czyś ty chłopie z byka spadł? Gdzie Gdynia? Cała Polska dopiero ledwie dychać zaczynała. Mnie wtedy jeszcze w ogóle w tych stronach nie było. — siedziałem w Hamburgu.

w kierunku umacniania brzegów morskich i pogłębiania kanałów dojazdowych.

WOJSKO

Dnia 3 lutego komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Od dłuższego czasu ustalił się w Polsce zwyczaj, że budżet wojskowy uchwalany jest bez dyskusji. Sejm w ten sposób dawał wyraz swemu zaufaniu bez zastrzeżeń dla osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego a później — Marszałka Śmigłego - Rydza.

W roku bieżącym referent budżetu M. S. Wojsk. pos. Pikusa przedstawił osiągnięcia dokonane w dziedzinie planowego organizowania narodu i państwa do zadań wojennych, podkreślając wielką rolę, jaką odgrywa armia nie tylko w wyszkoleniu ludności w rzemiośle wojskowym, ale także krzewiąc oświatę, kulturę, i wychowując młodzież na świadomych swych obowiązków obywateli. Zasięg wojska dawno już przekroczył próg koszar i objął liczne organizacje przysposobienia wojskowego, Junackie Hufce Pracy i młodzież akademicką. Wojsko wywiera także wielki i dodatni wpływ na życie gospodarcze wsi, współpracując bezpośrednio z drobnymi producentami, a wyłączając szkodliwe, często obcego pochodzenia pośrednictwo. Nie mniejszy wpływ wywiera także na życie przemysłowe. **C. O. P. powstał z woli Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego Rydza.**

Symbolem stosunku społeczeństwa do armii stał się Fundusz Obrony Narodowej. Mnoży się liczba ofiarodawców i ofiar a w zbiórce biorą udział wszystkie warstwy społeczeństwa.

Po referacie pos. Pikusy zabrał głos minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki.

W krótkim przemówieniu p. minister zapewnił, że konieczność zachowania tajemnicy wojskowej w opracowaniu budżetu nie przeszkadza w ścisłym kontrolowaniu gospodarki wojska. Przeciwnie — jest ona wykonywana podwójnie: przez wojskowy korpus kontrolerów i przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa.

Praca wojskowa nie zamyka się w działalności Ministerstwa Spraw Wojskowych, lecz obejmuje szerokie horyzonty, na które bezpośrednio oddziaływa Naczelny Wódz. Główną podstawą tej pracy musi być planowość i koordynacja. Tę planowość organizowania narodu i państwa do ciężkich zadań wojennych rozpoczął Marszałek Józef Piłsudski, wykreślając kierunek, który dalej jest realizowany. Wytrwałym wysiłkiem Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza osiągamy wreszcie ten poziom równowagi polityczno - psychicznej, który jest niezbędną podstawą dalszej rozbudowy mocy i znaczenia Rzeczypospolitej.

Od pewnego czasu widzimy napływ coraz poważniejszych środków z poza budżetu M. S. Wojsk., mobilizowanych dzięki wysiłkom Naczelnego Wodza i Min. Skarbu, jak nie mniej tych środków, jakie daje społeczeństwo.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. minister podkreślił wartość wewnętrzną naszych oddziałów wojskowych. Ta wartość została stwierdzona w ub. roku dwukrotnie: przed sprawą litewską i śląską. Można było stwierdzić, że mimo wielkich trudności, przed jakimi oddziały stanęły, nie było ani jednej chwili czy to jakiejś niewiary czy choćby osłabienia zapału.

Z OSTATNIEJ CHWILI

POWRÓT KOMENDANTA GŁÓWNEGO.

Dnia 8 b. m. powrócił do Warszawy Komendant Główny Z. S. Ob. płk. Józef Tunguz - Zawiślak, z podróży do Francji i Belgii, gdzie zapoznał się z pracą organizacji „Strzelec" wśród skupisk emigracji polskiej w Brukseli, Lille, Strasburgu, Metz, Paryżu i innych.

Komendanta Głównego witali na dworcu Głównym w Warszawie oficerowie Z. S.

W pierwszych powitalnych słowach Ob. płk. Zawiślak oświadczył: „Przywożę ze sobą wzmocnioną wiarę w Polskę. Postawa naszych emigrantów pozwala żywić jak najlepsze nadzieje i napawa pełnym optymizmem. To co widziałem zagranicą świadczy, że my Polacy nie tylko nie jesteśmy gorsi od innych, ale pod wielu względami górujemy. Naprawdę — zakończył dobitnie Komendant Główny — możemy nie wstydzić się zagranicy".

Szczegółowe relacje i wrażenia Komendanta Głównego zamieścimy w następnym numerze „Strzelca".

— W Hamburgu?

— Przecie ci mówię, że w Hamburgu, to nie w Sztokholmie. Tak akurat było, jak tu teraz. Roboty nie było, człowiek był swobodny, tylko, że wtedy jeszcze nie wiedziało się co dobre. Zdawało mi się, że mi się krzywda dzieje, jak mi łajba uciekła! A wszystko przez jedną Mimi. — Ale była ładna choroba! — Jej stary miał knajpę, nazywała się „Pod Gwiazdą".

— Kto Mimi?

— Nie Mimi, kretynie, nie Mimi. Ta karczma nazywała się „pod gwiazdą", a Mimi tam siedziała w kasie. Znaczy w tej karczmie „Pod Gwiazdą" w kasie, no! — rozumiesz?

— Ehe.

— Pływałem wtedy na norweskim zbożowcu, „Narkoping" się nazywał. Woziliśmy zboże z Ameryki. To było życie, hy! — całą podróż dusza na ramieniu, bo gdzieś się ruszył, pełno min pływało, — rozmaite powojenne dezertery. Nie chciało im się wracać do śmierdzących lamusów, więc się toto poobrywało z minlin i dryfowało z prądami to tu, to tam, — wszędzie ich było pełno.

Ale zato bracie płacili na łajbach! ho, ho, ho! — byle lajtek, co to jeszcze na wiatr pluje, fasował po pięćdziesiąt dobrych amerykańskich dolarów tygodniowo. A w porcie jeszcze nadgodzin leciało od nagłej śmierci. Trzeba się było spieszyć. Europa wtedy była wygłodzona, jak po tyfusie, a Yankesy zboża mieli tyle, aż go palili, żeby tylko go tak wiele nie było, żeby cenę utrzymać.

Tak ci jednym rejsem zachodzimy do Hamburga. Forsy od cholery i trochę było, więc skoro tylko celniki przepisową wódkę wypiły, — jak kto stał — wszystko na ląd prysło.

— Jak to, tak w roboczych ubraniach? — zdziwił się „małpa".

Kurcz popatrzył na pytającego z politowaniem: — Oj, małpa, małpa! — A jakeś ty się niby chciał na ląd przebierać? — Ty chłopie niedobrze skończysz. To może teraz łebku taka moda zapanowała, że się publika na ląd przebiera, jak w zapusty.

Chłopie! — Mimi stary zawsze mówił, że najlepszy, najbardziej honorowy ten gość, co w roboczym drelichu do knajpy przychodzi, bo skoro nie ma na ubranie, to widocznie ma na knajpę.

Zawsze na ląd wychodziłem w drelichu. To najwygodniej: i lekko i fason i, jakby se czasem człowiek morduchnę zachlapał — ancugu nie szkoda.

No, ale nic. Tak ci bracie wychodzim na ten ląd i, wiadomo — walaj do knajpy. A tu ci Mimi w kasie siedzi i forsiaczki przelicza. Jakem ją tylko zobaczył — od razu byłem gotów. Nie wiele brakło, a byłbym za byle łachadojdę — parzygnata do jej traktierni przystał. To jeszcze szczęście, że mnie wtedy moja Mery uratowała.

ROCZNICA STRAJKU SZKOLNEGO

Dnia 1 lutego b. r. minęło 34 lata od wybuchu strajku szkolnego w b. zaborze rosyjskim, kiedy to młodzież polska porzuciła mury szkół rosyjskich, domagając się nauki w języku ojczystym. Był to jeszcze jeden odruch najlepszej cząstki narodu polskiego, nie mogącego i nie chcącego pogodzić się z jarzmem niewoli.

Obchód 34 rocznicy wybuchu strajku odbył się w ścisłym gronie Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską. Miał on charakter przeglądu ideologii pokolenia, które walkę o szkołę polską przeniosło później na inne zabory.

Znacznie wcześniej jednak, bo w maju 1901 roku, wydarzyły się słynne wypadki we Wrześni, na terenie b. zaboru pruskiego. W obchodzie rocznicy strajku wzięła udział przedstawicielka małych bohaterów wrzesińskich, pani Bronisława Smidowicz - Matuszewska. Ona to pamiętnego dnia 2 maja 1901 roku wzięła z rąk niemieckiego nauczyciela Polaka-odstępcy, katechizm niemiecki przez fartuszek szkolny, aby nie skalać swych rąk. Za czyn ten spotkała ją okrutna kara. nauczyciel bowiem pobił ją do krwi, łamiąc na jej ciele urzędową niemiecką trzcinę. Wypadek ten stał się hasłem do strajku szkolnego. Najpierw zastrajkowała klasa, do której uczęszczała mała Bronia Smidowicz, po tym cała szkoła, a wreszcie cała Września powstała przeciwko bucie niemieckiej. Wypadki wrzesińskie, jak wiadomo, odbiły się głośnym echem po całym świecie.

W chwili obecnej 7 z ówczesnych małych patriotów z Wrześni mieszka dotychczas w rodzinnym mieście i trzeba wyznać, źle się niektórym dzieje. Z nich wszystkich, tylko p. Smidowicz-Matuszewska została odznaczona medalem niepodległości.

Dzień Polaka z Zagranicy

Dnia 5 b. m. obchodzony był uroczyście w cały kraju „Dzień Polaka z Zagranicy" jako wyraz jedności Macierzy z 8 i pół milionami naszych rodaków na obczyźnie.

Wszędzie odbyły się nabożeństwa za pomyślność naszych braci i zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, które będą trwały do dnia 15 b. m.

W Warszawie odbyła się wielka akademia, zorganizowana przez Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej. Przemawiali — wicemin. J. Piasecki, prezes T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej, dr. Br. Hełczyński, prezes zarządu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i inni. Wszyscy mówcy podnosili znaczenie utrzymania świadomości narodowej w czwartej części Narodu Polskiego, zamieszkującego poza granicami Polski. Nie tylko serce ale i rozum polityczny nakazuje nam utrzymanie z nimi jaknajściślejszej więzi.

Prezes Hełczyński przypomniał, że tylko 5 proc. dzieci polskich zagranicą uczy się w polskich szkołach, 35 proc. pobiera naukę języka polskiego dorywczo, a 60 proc. nie ma możności uczenia się języka polskiego.

Audycje strzeleckie

Strzeleckie audycje radiowe zdobyły sobie wśród słuchaczy słuszną życzliwość i popularność. Na specjalną uwagę zasługuje najbliższa audycja Z. S. p. t. „Powódź", która nadana będzie z Warszawy na wszystkie rozgłośnie dnia 13-go b. m. o godz. 18.30.

Audycja ta, o dużych wartościach zarówno literackich jak i dydaktycznych, porusza w satyrycznej formie zagadnienie „kompleksu niższości" narodowej i snobizmu, cechującego słabe charaktery w przeciwstawieniu do pozytywnej wartości polskiego społeczeństwa.

Słuchacze audycyj strzeleckich proszeni są o nadsyłanie swych uwag do organizatorów tych audycji, a mianowicie do Oddziału Propagandy Komendy Głównej Z.S. — Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

— Jaka znów Mery? — Przecie mówiłeś Mimi.

— Mimi swoją drogą, a Mery swoją drogą. Mery to była przecie papuga.

— A niby skąd mam wiedzieć, jak mówisz tak niewyraźnie.

— No więc dobrze. Mery to była papuga. Przywiozłem ją z Bermundów i trzymałem w klatce na łajbie. Jakem tę Mimi wtedy wieczór zobaczył — tom się w niej zaraz zakochał.

— W kim w papudze?

— Nie błaznuj do cholery, bo zrobię z ciebie robaczka świętojańskiego, — jak cię trzepnę, to zgaśniesz.

No więc myślę sobie, jakem tylko tę Mimi zobaczył, że dam jej tę papugę, to se pannę ugadam.

Ale, jakem se to tylko pomyślał, tak mi zaraz do głowy przychodzi, że dobrze by było tę papugę nieco dokształcić. Więcem się z ptakiem na kilka godzin zamknął i, dawaj ją pouczać, jak się Mimi wymawia. A ta zaraza nic: tylko napuszona siedzi, głucha, jak pień.

Wreszcie machnęłem ręką na tę całą robotę. Papugę z klatką biorę pod pachę i walę do mojej Mimi. Jak dziewucha prezent zobaczyła — to ci mało nie zwariowała z radości: Tak się cieszyła, tak klaskała w ręce, aż się w papudze duch obudził, jak się nie nadmie, jak nie wrzaśnie:

— Mimi! — i tak dalej i tak dalej, — bardzo nieładnie się o zawodzie Mimi wyraziła.

Do dziś bracie w głowę zachodzę, kto ją tego mógł po niemiecku nauczyć.

No i co brachu? — Nie było co robić. Przyjaciele familii tak mi tam gnaty obrobili, żem przez dwa tygodnie w szpitalu przeleżał, a kiedym przyszedł do siebie — mój „Narkoping" już od trzech dni był w morzu.

Krewa jest bracie — nie ma co! Tyle chwała Bogu, żem jeszcze wtedy nie wszystko przechlać zdążył, więc se myślę — trzeba iść na jednego to se człowiek rozum przeoliwi, żeby gładziej chodził. No ale już nie pcham się do starego Mimi, tylkom se inną knajpę wyszukał, a tam się schodziły same Finy.

Zaraz pierwszego wieczora poznałem szypra z jakiegoś śledziana. To mnie tylko zdziwiło, że, jak na śledziana, miał trochę za dużo forsy.

Popiliśmy dokładnie; wreszcie, jak się już mojemu szyprowi czkać zaczęło, powiada do mnie:

— Je... ep... jedź ze mną bra... ep... ciszku! Jedź ze mną. A jak ...ep... jak ze mną pojedziesz, to cie nauczę, jak się robi forsę.

— No to mnie naucz!

— Tak ten ci się nachyla do mnie tak, żeby nikt nie słyszał i powiada:

Ale, żebyś mi, psia krew, nieuczciwej konkurencji nie robił, bo, do cholery, nie zniosę. Jajko zniosę, ale konkurencji nie zniosę. Mordę skuję i w pierwszym porcie zmustrujesz na ląd bez odszkodowania.

(ciąg dalszy nastąpi)



PRZECZYTAJCIE I ROZWAŻCIE WSPÓLNIE

Człowiek odważny

Co to jest odwaga?

Gdybyśmy musieli na to pytanie odpowiedzieć, to z pewnością nasza odpowiedź wypadłaby rozmaicie. Może nawet nie umielibyśmy trafnie określić, co to właściwie jest.

Gdyby nas zapytano, co to jest człowiek odważny — odpowiedź wydawałaby się nam od razu łatwiejsza. Związalibyśmy ją bezwątpienia zaraz z pojęciem człowieka, który nie boi się n i e b e z p i e c z e ń s t w a. Zaraz też wyliczylibyśmy szereg przykładów. Dajmy na to: żołnierz, który na wojnie nie boi się śmierci, nie boi się o siebie a idzie śmiało w bój, jest człowiekiem odważnym. Junak, który skacze w fale wezbranej powodzią rzeki dla uratowania zabranego przez wodę ludzkiego dobytku — jest odważny. Chłopiec dziesięcioletni (w zeszłym numerze „Strzela" był podany opis odważnego orlęcia Z. S. Jasia Świeżawskiego), który rzuca się do płonącego domu dla ratowania życia małego dziecka, — jest odważny. Nawet taki zwyczajny przykład, że jakiś mały chłopak nie boi się w nocy iść przez cmentarz, wywołuje w nas pojęcie o odwadze tego chłopaka.

Każdy więc człowiek, który nie boi jakichkolwiek niebezpieczeństw, który nie lęka się o siebie — jest dla nas człowiekiem odważnym. Lecz to jeszcze nie wszystko. Łatwo jest powiedzieć o kimś, że jest człowiekiem odważnym, jeśli da dowód odwagi przy okazji jakiegoś niebezpieczeństwa. Ale przecież w życiu codziennym zjawiska niebezpieczeństw nie są stałe. Nie zawsze jest wojna, nie co dzień wylewa rzeka, nie co dzień palą się chaty, z których kogoś trzeba ratować. Kogóż tedy nazwiemy i kto jest człowiek odważny w życiu codziennym, w otoczeniu?

Odpowiemy sobie od razu tak: W życiu codziennym odważny jest taki człowiek, który nie boi się czynu, który nie boi się pobudzania innych do działania (t. j. nie boi się wykazania inicjatywy), a jeśli s ł u s z n i e coś postanowi i przedsięweźmie, to wprowadza w czyn, biorąc na siebie śmiało odpowiedzialność i za własne postanowienie i za wykonanie.

Bardzo często słyszymy lub stykamy się w życiu z brakiem odwagi w działaniu, z obawą przed odpowiedzialnością. Są ludzie, którzy wyraźnie zasłaniają siebie i swój brak odwagi takim na przykład powiedzeniem: „nie chcę, nie mogę brać na siebie za to i za to żadnej odpowiedzialności..." Inni znów wyraźnie tego nie mówią, ale wykręcają się rozmaitymi wymówkami, że „owszem, jabym to zrobił, ale ten czy ów mógłby mieć do mnie pretensję...", lub: — „tak, zgoda trzebaby to zrobić, to jest rzeczywiście potrzebne, ale nie jestem do tego wyraźnie upoważniony, trzebaby się zapytać tego czy owego, zasięgnąć opinii... nie jestem pewien czy to podobałoby się władzy..." i t. p. i t. p.

W rezultacie z powodu obawy przed wykazaniem inicjatywy, przed wzięciem na siebie odpowiedzialności nic się nie robi, chociaż praca sama idzie w ręce, chociaż narzuca się najwyraźniej i najsłuszniej.

Brak odwagi w życiu codziennym staje się ciężkim hamulcem działania, bywa nieraz prawdziwą klęską dla otoczenia, które ma w sobie wszelkie możliwości do wykonania czegoś i trzeba tylko, aby go ktoś pobudził i skierował na drogę czynu.

Zupełnie inaczej się dzieje, gdy zjawi się człowiek odważy w gromadzie ludzkiej. Potrafi on powziąć postanowienie, narzucić je innym, pobudzić do działania, przeprowadzić pracę i śmiało przeciwstawić się wszelkim przeszkodom. Słowem — bierze na siebie odpowiedzialność i niczym się od niej nie wykręca.

1) *Przypomnijcie sobie przykład o wójcie, który skupił gromadę do budowy drogi i pomyślcie, czy ten wójt jest odważnym człowiekiem w działaniu i dlaczego?*

2) *Zastanówcie się, kto jest więcej wart i bardziej polskiemu narodowi potrzebny czy człowiek, który śmiało patrzy w oczy, nie boi się mówić prawdy, działa odważnie i potrafi brać na siebie odpowiedzialność, — czy też taki człowiek, który uchyla się od postanowienia i działania, a czeka, żeby ktoś drugi wziął odpowiedzialność na siebie?*



Wielkie zwycięstwo strzelców zakopiańskich w VI marszu narciarskim Szlakiem II Brygady Legionów

Strzelcy Samodzielnego Oddziału Z.S. Zakopane, drugi raz w tym roku, odnieśli wielkie zwycięstwo sportowe. Pierwszy raz 9 stycznia b. r. zdobyli mistrzostwo Polski w biegu rozstawnym 4 x 10 km., a obecnie uzyskali może jeszcze zaszczytniejsze zwycięstwo w marszu narciarskim Szlakiem II Brygady Legionów, zajmując w ogólnej klasyfikacji I miejsce, mając blisko 10 minut przewagi nad następnym najlepszym patrolem W. K. S. Bielsko oraz przeszło godzinę przewagi nad najlepszym patrolem swej klasy „Sokołem" z Nowego Sącza. Zaznaczyć tu też musimy, że SOZS Zakopane ma liczne rezerwy dobrych narciarzy, gdyż w marszu obecnym nie startował ani jeden narciarz ze zwycięskiego zespołu 4 x 10 km. o mistrzostwo Polski. W skład zwycięskiego patrolu wchodzili strzelcy Karpiel Kazimierz, Galica, Hotarski i dowódca patrolu Dawidek. Zwycięstwo na szlaku II Brygady należy uważać za bardzo cenne a gratulacje złożone na mecie w Worochcie przez zastępcę dyrektora PUWF i PW płk. Klementowskiego przedstawicielowi Zw. Strzel. świadczą najlepiej o wyniku sportowym nie tylko zwycięskiego patrolu ale także innych patroli Zw. Strzeleckiego, które na szlaku zdały egzamin wytrzymałości fizycznej i duchowej obok dobrego przygotowania sportowego i strzeleckiego.

W dniu 5 b. m. zakończony został w Worochcie szósty marsz narciarski Szlakiem II Brygady Legionów. W marszu brało udział 71 patroli. Marsz ukończyło 65 patroli, co wobec bardzo trudnych warunków marszu — częściowo marsz odbywał się pieszo z braku śniegu — uważać należy za wynik bardzo dobry.

Wyniki marszu łącznie za trzydniowy marsz i strzelanie przedstawiają się na czołowych miejscach w poszczególnych klasach następująco:

Klasa I — wojskowa — WKS Bielsko 12:50:37, WKS Cieszyn 13:14:43 Straż Graniczna Stryj 13:28:53, CWKS Rewera Stanisławów 13:30:19. WKS Wadowice 13:43:17. WKS Podole 13:48:01.

Klasa II — p. w. — PW Leśników Lwów 12:54:43. Pocztowe PW Kraków 12:58:43. Z. S. Krynica 13:28:43. Z. S. Raba Wyżna 13:59:20. Z. S. Iwonicz 14:09:20. Pocztowe PW. Lwów 14:09:52.

Klasa III. — P.Z.N. — Z. S. Zakopane 12:40:10. Sokół N. Sącz 13:45:40. Z. S. Krynica 14:14:03. „Bieszczady" 14:51:01. Z. S. Skarb. Warszawa 15:21:22. Z. S. Lwów 15:47:27. Z. S. Mościce 15:54:05.

Klasa IV. — gmina Poronin 13:37:50. gmina Rafajłowa 14:00:19, gmina Wisła 14:10:44, gmina Jabłonica 14:25:36, ziemia żywiecka 14:34:57, gmina Berezów 14:38:18.

Ze strony Zw. Strzeleckiego startowało w marszu ogółem 19 patroli z czego 16 ukończyło marsz. Również w klasie IV, t. j. regionalnej startowało 4 patrole, z czego patrol Poronin zajął pierwsze miejsce. Patrol Z. S. Bielsko, który w dotychczasowych marszach zawsze zajmował czołowe miejsca z powodu potłuczenia na pierwszym etapie zawodnika marszu nie mógł kontynuować.



Patrol Z. S. Zakopane na strzelnicy.

PRZED MISTRZOSTWAMI F. I. S.

Nowa fala ciepła jaka panuje w Zakopanem staje się czarną troską organizatorów zawodów a właściwie całej Polski, zainteresowanej jak najlepszymi warunkami zawodów, które mają się niebawem rozegrać w Polsce. Takiej pogody nie notowały kroniki zakopiańskie już bardzo dawno, a luty należał zawsze do najpewniejszych miesięcy śnieżnych. Nawet przygotowane zapasowe trasy biegów zjazdowych czy też trasa slalomu na Kalatówkach zaczynają być coraz gorsze a na skocznię trzeba nosić śnieg w koszach. Wszystko to nie tylko psuje organizację, ale także stwarza dużo trudności w należytych treningach naszych zawodników. Także zagraniczni narciarze uskarżają się na nienależyte warunki treningowe a świetny narciarz francuski Allais nadwyrężył sobie przy upadku ścięgno i nie może wziąć udziału w zawodach. Mimo tych trudności odbyły się w Zakopanem zawody eliminacyjne naszej grupy, które wykazały których zawodników możemy przeciwstawić zagranicznej elicie narciarskiej. Z zawodników Z. S. startować mają jak dotychczas w sztafecie 4 x 10 km. Nowacki, który jest w najlepszej formie z polskich biegaczy oraz Klocek. Start tego ostatniego nie jest jeszcze pewny i może być ewentualnie zastąpiony przez Wnuka. Poza tym cały szereg naszych zawodników weźmie udział w biegu 18 i 50 km.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W HOKEJU NA LODZIE.

W Szwajcarii rozgrywają się mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, w których bierze udział między innymi państwami również reprezentacja Polski. Polska walczyła przez pierwszą rundę w grupie z Holandią i Kanadą. Holandię pokonała nadspodziewanie wysoko 9:0. W drugim spotkaniu z Kanadą zespół nasz uległ po ostrej walce 4 : 0. Jest to wynik jak na spotkanie z Kanadą bardzo dobry. Po dalszym losowaniu Polska znalazła się w nowej grupie, do której wchodzą Stany Zjednoczone, Szwajcaria i Węgry. Jest to grupa bardzo ciekawa i mamy wrażenie, że nasi hokeiści o ile wytrzymają fizycznie szereg rozgrywek, winni pójść jeszcze dalej, tj. do następnej rundy.

MISTRZOSTWA EUROPY W JEŹDZIE FIGUROWEJ NA LODZIE.

W Zakopanem rozegrane zostały mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie, w których startowało 9 par różnych narodowości. Bezapelacyjne zwycięstwo odniosła niemiecka para Herbert — Beier, która i w ub. roku miała tytuł mistrzów Europy. Para polska rodzeństwa Kalusów zajęła piąte miejsce, po parze węgierskiej Bass—Garcza.



STRZELCZYNI

Z kursu dla komendantek oddziałów wiejskich w Stanisławowie (28.XII — 25.I)

Każdy kurs dla komendantek oddziałów wiejskich — a odbyło ich się w ostatnich miesiącach kilka — ma swoje odrębne oblicze odmienny nastrój, inne wytwarza tradycje. Czasem wiernym odbiciem życia na kursie jest dobrze prowadzona kronika. Taką kronikę barwną, ciekawą, żywą, tworzyły uczestniczki kursu w Stanisławowie. Z kart jej wygląda uśmiechnięta młodość, płynie z nich ciepła fala przywiązania do współtowarzyszek i do komendy kursu.

W atmosferze pracy i serdecznego współżycia z humorem znosi się trudne warunki mieszkaniowe. Kurs bowiem mieści się na piętrze starego budynku po koszarowego, w zniszczonych izbach, ogrzewanych żelaznymi piecami. Wieczorem nikłe światło rzucają naftowe lampy. Z kancelarii do świetlicy i sypialni wiedzie długa wyboista droga poprzez korytarze i opuszczone, zimne izby. Toteż pierwsze wrażenie jest nad wyraz przykre. Oto jak je opisuje jedna z uczestniczek:

Gdy pierwszy raz spojrzałam na swój obecny dom, dziwnego doznałam wrażenia. Ponura, ciemna, obdarta gdzie niegdzie kamienica (naturalnie z tynku) wcale nie wygląda zachęcająco i ujemnie wpłynęła na humor. Gdy weszłam na schody jeszcze jeden ciężar więcej na duszy. Rozrzucona słoma po korytarzach, i czarna jak noc przy zaćmieniu księżyca, podłoga... Idę dalej na górę. Tak samo pusto, cicho, tylko dziurawe ściany, jak w starym magazynie który niejedną wojnę pamięta.

Inna spróbowała wyrazić to samo wierszem, w którym kilkakrotnie powtórzony został motyw pustki.



Kurs przy pracy.

Gdy zobaczyłam tę pustą salę
Gdy sama stałam na pustej podłodze
I pomyślałam: rozbitek na skale,
Lub pielgrzym samotny na pustej drodze.
I nie wiem dlaczego tak ciężko na duszy...

Ale to tylko chwila. Dwadzieścia kilka młodych uśmiechniętych twarzy dokonało cudu. Stare mury ożyły. „Zły nastrój prysnął bo młodość wniosła w te ściany wesołość i radość życia".

Największą chlubą kursistek jest świetlica, z ponurej obdrapanej izby, wysiłkiem chętnych rąk, przeobrażona w miłą, taką „swoją własną salę". Barwny szlak dokoła przykrywa zrujnowane hakami ściany. Na bibułkowych firankach dumny orzeł strzelecki w okolu dębowych liści. Stół zdobią „prawdziwe" wazony (z tektury!) z „prawdziwymi" kwiatami. A



Uczestniczki kursu.

najważniejsze, że to wszystko własna praca. Jakże nie uwiecznić w kronice tak chwalebnego czynu! Powstaje na ten temat piosenka, śpiewana podczas ogniska. Warto przytoczyć ją w całości.

A na naszym kursie jest duża świetlica.
Kto do niej przychodzi każdy się za- [chwyca.
Na ścianach świetlicy były same dziury.
Więc myśmy szlakami ozdobiły mury.
Na oknach firanki, a w doniczkach [kwiaty.
Na lampie abażur, na ścianach makaty.
W wieczór świetlicowy jest bardzo [wesoło,
Stawiamy patefon i tańczymy w koło.
Pewno nigdzie nie ma podobnej podłogi,
Człowiek się przewraca i wykręca nogi.
Lecz mimo wszystkiego dobrze się [czujemy
I na drugi rok znów tu przyjedziemy.

Są jeszcze inne pieśni: o kadrze kursowej o wyżywieniu... Kurs jest rozśpiewany. Śpiewa w sypialni, w świetlicy, gdzie się da. Nic dziwnego że rozśpiewane jest też ognisko, o którym tak mówi kronika:



Kursistki na uroczystości opłatka.

„Płonie ognisko i szumią knieje..."

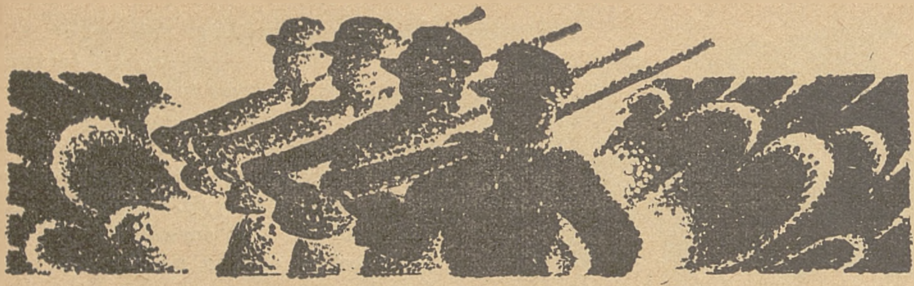
Była to pieśń, którą zaczęłyśmy nasze ognisko. Nie płonęło ognisko nie szumiały knieje, tylko pieśnią, pieśnią wyrywającą się z naszych serc starałyśmy się nadać rzeczywistość naszemu ognisku.

Druga pieśń którą ułożyły nasze słuchaczki kursu i która wywołała burzę oklasków wśród naszych gości, to była pieśń o naszej Komendzie i o szarży.

Potem następowały pieśni za pieśniami, inscenizacje za inscenizacjami...

Kronika jest obszerna. Każdy dzień znalazł w niej swój wyraz. Każda uczestniczka wpisała swoje przeżycia. Po prostu, ale z głębokim przejęciem i tak samo szczerze jak szczerze wszystkie razem prosiły o przedłużenie kursu.

Z. P.



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Jestem żołnierzem

... Czasami smutek i nędza za próg mojej chałupy u skraju wsi wkracza, młodsze rodzeństwo z płaczem „na żebry" wypędza, barki chorowitego ojca do ziemi przygina i matce o włosach siwych, po długich i ciemnych nocach za oknami, spać nie daje...

... Bywa, że wracam po pracy na wyrębie w Szczycach, głodny, zziębnięty i spracowany, późnym już wieczorem, a na kominie nie tli oczekiwany spokój ognia, nie roznosi się po dusznej izbie zapach gotujących się ziemniaków: jest ciemno i zimno i źle...

..W niedziele pełne ciszy i nieukojenia w słodkim rozmarzeniu bezczynności po całotygodniowej harówce biegnę myślą do jakiegoś innego życia, nienazwanego jeszcze, a przecież znanego i radosnego... To tak, jakby coś w sercu powstawało i rosło, jakaś roślina dębem potężnym ku niebu strzelała siłą swych ramion, to jakby nowy się rodził człowiek...

Czy ty wiesz, czy kiedyś doświadczałeś tego uczucia, czułeś się wyrosłym ponad swoją biedę i smutek codzienności w swej ciasnej i zimnej izbie?

Eh, ojciec tego nie rozumie, tylko matka — ona zawsze taka — wyczuwa sercem, że coś się rodzi w mojej duszy, coś czego nazwać nie umiem, a co mnie ogarnia, co potężniej w mej piersi...

Takie to dziwne, niewytłumaczalne uczucie.

... Spotykam się często z kolegami ze wsi — morowe chłopaki — bieda to taka jak i ja, — razem chodzimy, trzymamy się kupy, w gromadzie tylko siła — mówimy.— w gromadzie potęga. Więc — razem.

Przeświadczenie o potędze w zespoleniu się około wspólnego celu zrodziło wśród nas myśl założenia „Strzelca". I odtąd coś się zmieniło, coś nas zmieniło, coś się w nas przekształciło. Innymi jesteśmy ludźmi.

Czy ty kiedy — powiedz szczerze — narzekałeś na nędzę, biedę swoją, swojej rodziny?

Czy kiedyś czułeś się nieszczęśliwym?

Owszem, dążyłeś do poprawy smutno ci było nieraz, — ale dążyłeś nie przez narzekanie, a przez pracę, przez odrodzenie siebie i swojej wsi, — ale ci smutno było, że nie wszyscy cię jeszcze zrozumieli, że daleko jeszcze do chwili, aby twój zapał ogarnął wszystkich — i młodych i starych.

Ale pomimo wszystko zawsze wierzyłeś, że moment taki nastąpi wierzyłeś w wieś...

Wierzyliśmy: ty i ja, nasi koledzy... dużo, dużo ludzi wierzyło w swoje odrodzenie — przez połączenie dwóch pojęć: Naród z Armią, Armia z Narodem.

Przez Naród, który ma stać się Armią.

Przez Człowieka, który musi być Żołnierzem.

Tak, tak—teraz rozumiem wszystko: więc to nieokreślone uczucie, które podświadomie odczuwałem, było dążnością, było powolnym s t a w a n i e m s i ę ż o ł n i e r z e m.

Wiem teraz: żołnierzem jest nie tylko ten, kto nosi mundur, żołnierzem jest każdy obywatel — i chłop i robotnik, urzędnik i ziemianin — wszyscy.

Są takie czasy, że wszyscy być muszą żołnierzami. Być muszą — to jest ich obowiązek.

Ja dumny jestem: wszak pod lichą kurtką wiejskiego chłopaka bije gorące, żołnierskie serce.

W żyłach żołnierzy płynie krew, polska krew.

Edmund Całka.

Piechota powietrzna i jej zwalczanie

Dzięki dwuletniej pracy L.O.P.P. nad rozwojem sportu spadochronowego, pracy nadzwyczaj odpowiedzialnej i w naszych warunkach bardzo trudnej, osiągnęliśmy już cały szereg pięknych wyników i bogatych doświadczeń.

Śmiało można stwierdzić, że na tym polu nie tylko dogoniliśmy, lecz i przegoniliśmy nie jedno państwo, a to dzięki temu, że inicjatywa L.O.P.P., rozwinięcia w Polsce sportu spadochronowego, natrafiła na wyśmienitą glebę, jaką jest pełna zapału, odwagi i brawury nasza młodzież. Ten pęd młodzieży polskiej do nowego i silnego sportu, który wymaga nie bylejakiego męstwa, zdolności do ryzyka obok wielkiej rozwagi i skrupulatnego wyszkolenia, ten pęd masowy, który po prostu przerasta nasze możliwości materialne, świadczy o wysokich walorach duchowych naszej młodzieży, jej zapale do czynu, jej ideowości i uświadomieniu państwowym. Młodzież nasza pełna entuzjazmu, odpowiednio pokierowana, potrafi pokonać wszelkie przeszkody i zdobyć się na najtrudniejsze wyczyny.

Dziś, po dwuletnich wysiłkach L.O.P.P., sport spadochronowy został tak spopularyzowany wśród szerokich warstw społeczeństwa, że już wszyscy zdają sobie sprawę z jego doniosłego znaczenia wychowawczego i znaczenia dla obrony państwa.

Szereg masowych skoków spadochronowych z samolotów, wykonanych na obszarze całego kraju, wzbudza nie tylko zachwyt dla tych młodych śmiałków, lecz i głębokie zrozumienie, że ten silny i piękny sport przyczynia się do kształtowania potężnych charakterów i woli u przyszłych obrońców ojczyzny. Jasne jest przecież, że młodzież, która obecnie w czasie pokoju potrafi, skacząc z samolotu, wystawiać na niebezpieczeństwo swe życie, to najlepszy element na wyborowego żołnierza na wojnie, to doskonała kadra naszej piechoty powietrznej.

Piechota powietrzna, najnowszy rodzaj broni, tworzona jest już w wielu państwach i, zdaniem poważnych autorytetów wojskowych, ma przed sobą wielką przyszłość. Wyrzucana z samolotów przy pomocy spadochronów na tyłach armii nieprzyjaciela, zdoła wyrządzić mu wiele krzywdy, niszcząc linie i mosty kolejowe, sieć łączności, skła-

dy, a napadając na sztaby i transporty, potrafi zdezorganizować dowodzenie i system zaopatrywania wojska.

Piechota powietrzna, odpowiednio uzbrojona, może uderzyć na wroga od tyłu i zadać mu cios w plecy. Wreszcie grupy odpowiednio wyszkolonych skoczków spadochronowych, wyrzucone na terytorium nieprzyjaciela, mogą szerzyć dywersję moralną, pracę destrukcyjną wśród ludności, prowadzić wywiad, zatruwać studnie i żywność.

Nowe niebezpieczeństwo, jakie zagraża wojsku i krajowi ze strony desantów powietrznych, jest więc groźne. Nic dziwnego, że każde państwo poszukuje środków, aby się przed desantami zabezpieczyć. Jednak w jaki sposób?

Pora dnia i miejsce, w którym nieprzyjaciel wyrzuci desant, z góry nie będą znane. Nie można więc wszędzie trzymać w pogotowiu oddziałów wojskowych dla niszczenia desantów. Niewątpliwie takie oddziały w niewielkiej ilości i sile będą strzegły magazynów, ważniejszych linii i mostów kolejowych, fabryk wojskowych i t. d. Jednak desant powietrzny, zwłaszcza mniejszy, wyrzucony z samolotu pod wieczór, może ujść uwagi oddziałów wojskowych, ukryć się w lasach, a nocą narobić dużo szkody.

Własnym oddziałom musi więc przyjść z pomocą ludność osiedli, która zawsze zauważy opadający na spadochronach desant. Jakże ma się zachować ludność na wypadek desantu?

Przede wszystkim każdy, kto zauważy desant, musi nabrać przekonania, że jest to wróg, gdyż podczas wojny własne wojsko na własnym terytorium desantów wyrzucać nie będzie. W razie zaś zauważenia desantu spadochronowego należy czemprędzej zawiadomić o tym najbliższy oddział wojskowy lub miejscowe władze administracyjno-policyjne, a także ludność pobliskich osiedli.

Gdy desant jest niewielki, liczący do kilkunastu ludzi, ludność zorganizowana musi go zniszczyć lub wziąć do niewoli. W każdym bądź razie nie można dopuścić, by desant wymknął się i ukrył. Śledzić więc go trzeba bezustannie i o każdej zmianie miejsca jego ukrycia meldować władzom. W wypadku większego desantu, gdy walka z nim jest niemożliwa, należy go śledzić i zawiadomić, o jego zjawieniu się i ruchach, najbliższe władze. Poza tym wysiłek ludności powinien być skierowany na obronę ważnych objektów kolejowych, mostów, sieci łączności itp. przed zniszczeniem przez desant.

Często nieprzyjaciel będzie wyrzucał z samolotu jednego lub kilku ludzi dla celów szpiegowskich i pracy destrukcyjnej wśród ludności. Ludzi tych musi ludność wyłapać i oddać w ręce władz, śledzić ich i nie dawać im żadnego schronienia i pomocy. Każdy kręcący się w oklicy nieznany osobnik powinien wzbudzać czujność, gdyż może być szpiegiem. Oczywiście że ludność cywilna odda cenne usługi w zwalczaniu szpiegostwa i desantów powietrznych tylko w tym wypadku, gdy będzie uświadomiona, zorganizowana i kierowana.

Przysposobienie wojskowe i szkoły muszą odegrać tu rolę pierwszorzędną, zwłaszcza gdy chodzi o uświadomienie ludności o grożącym jej niebezpieczeństwie i wskazanie sposobów jego zwalczania.

LIST ŻOŁNIERZA do STRZELCÓW

Ob. Michał Sieńkiewicz, odbywający obecnie czynną służbę wojskową, nadesłał do strzelców i strzelczyń Z. S. Krasne n/Uszą list następującej treści:

Obywatele i Obywatelki!

Przepraszam bardzo, że może nie tak się pożegnałem z Wami na stacji, jakby się należało, lecz na to wpłynęło dużo powodów, których nie mogę załączyć, lecz tego teraz bardzo żałuję. Teraz, gdy Was kochani Obywatele i Obywatelki opuściłem, choć może nie na zawsze, przekonałem się, jak drogie wszystko jest memu sercu to co świetlica zawiera, jak mile mi się przypominają te wieczory świetlicowe, które razem spędzaliśmy na czele z ob. referentką. I teraz, gdy piszę ten list, myśli moje są z Wami w tej świetlicy, w której na pewno Wy, drodzy Obywatele i Obywatelki, teraz wspólnie spędzacie miłe wieczory na wykładach i na zabawie.

Ja od Was oddalony, lecz nie narzekam na to, bo nie każdego może ten obowiązek powołać, który mnie powołał. Więc chociaż jest on czasem uciążliwy i odpowiedzialny, ja z radością w sercu go pełnię, a to dlatego, bo służę dla naszej ukochanej Ojczyzny, dla naszej wspólnej Matki i wspólnego naszego dobra.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie Ob. Kom. Staniewiczowi, Ob. Kom. Kobrzowemu, Ob. Szef. Waszkiewiczowi i wszystkim Obywatelom i Obywatelkom za tak uroczyste nasze pożegnanie, na które może nie zasłużyliśmy. Dziękuję również P. Plut. Dereniowi za pracę nad nami, bo my teraz z niej zbieramy owoce. Obywatele, chodźcie na p. w. i w. f. pilnie, bo w przyszłości tego nie pożałujecie i zawsze Wam w wojsku najdrobniejszy szczegół się przyda, którego się w p. w. nauczycie.

Życzę Wam drodzy Obywatele i Obywatelki wesołego Nowego Roku, pomyślnej pracy dla podniesienia Zw. Strzeleckiego i wesołych zabaw. Bawcie się i za nas, zaś my, daleko od Was, będziemy zawsze pamiętali o tych tak mile spędzonych chwilach, które pozostawiły w moim sercu niezatarte wspomnienia.

Żegnam Was strzeleckim słowem: Cześć!

Michał.



Z ćwiczeń piechoty powietrznej.



Wychowanie fizyczne męskich oddziałów orlęcych

„Czym skorupka za młodu nasiąknie — tym na starość trąci". To przysłowie można by z powodzeniem zastosować do pracy nad naszymi orlętami. To — czego ich nauczymy i do czego ich przyzwyczaimy za młodu, to — będą robić i ku temu będą garnąć się w późniejszym okresie życia.

Potrzebujemy młodzieży zdrowej i przystosowanej do różnych warunków pracy fizycznej, a przy tym zaczepnej i duchowo wytrzymałej, nie załamującej się przy byle jakiej przeszkodzie czy to fizycznej czy moralnej!

Dużo możemy na tym polu osiągnąć dzięki wychowaniu fizycznemu i sportom.

Dlatego też kierownicy pracy orlęcej winni baczną uwagę zwrócić na ten dział pracy, jako nie tylko korzystny, ale także jako bardzo interesujący dla młodzieży i skupiający tę młodzież przy pewnych popularnych i interesujących ją gałęziach sportu.

Możnaby bez przesady postawić twierdzenie, że tam, gdzie młodzież będzie mogła korzystać z dobrodziejstw w. f. i sportu, tam gdzie znajdzie dobre warunki do jego uprawiania, tam praca orlęca, jak to się mówi „sama będzie szła", a kandydaci do oddziałów będą się pchać „drzwiami i oknami". To już ma bowiem do siebie sport, że bierze młodych i tą drogą można zrobić dla rozwoju orlęcych oddziałów bardzo dużo!

Jako Związek Strzelecki musimy sobie zgóry ustalić, jakie gałęzie w. f. i jakie sporty trzebaby wprowadzić do oddziałów orlęcych. Za podstawę wyboru weźmiemy ich przydatność z punktu widzenia przydatności do obrony kraju, z punktu widzenia możliwości wykonania programu, tak pod względem technicznym jak też finansowym a następnie osobistych korzyści, jakie odniosą uprawiający dane sporty czy ćwiczenia.

Zaczniemy od nauki **pływania.** Wiek orląt upoważnia nas do twierdzenia, że właśnie za młodu między 10 — 14 rokiem życia najłatwiej jest nauczyć się pływać. Wniosek stąd prosty, że w planie naszych ćwiczeń fizycznych we wszystkich tych ośrodkach gdzie można korzystać z zimowych pływalni, winno znaleźć się pływanie. We wszystkich zaś miejscowościach, gdzie jest woda, dążenia kierowników oddziałów orlęcych winny pójść w lecie po linii dostosowania rzeki, stawu czy jeziora do nauki pływania. Nie wolno też godzić się z tym, by miejsca obozów czy kursów były wybierane w takich okolicach, gdzie nie ma wody i gdzie nie możnaby przeprowadzić nauki pływania.

Drugim sportem, który pragnęlibyśmy widzieć wśród orląt to **boks.** Młodemu człowiekowi w dzisiejszych czasach trzeba zaszczepić porcję odwagi, zaczepności, zmysłu obronnego. Boks daje bardzo wiele. Szkoły niemieckie czy angielskie stawiają na boks bardzo dużo. W naszych orlęcych oddziałach winny się znaleźć małe 6-cio uncjowe rękawice bokserskie, by młodzi mogli pod bokiem instruktora powalczyć, ponabijać sobie trochę guzów, bo to dobrze młodym robi. Nie możemy wychowywać „mamusinych synków", zamykających oczy na cios i nie umiejących z procentem uderzenia oddać, a broń Boże zanoszących się płaczem po mocnym ciosie w nos.

Celem wyrobienia dobrego nastroju i zręczności, szybkiej reakcji, koniecznym się wydaje uprawianie na początku pracy w dziale w. f. **gier i zabaw. ruchowych,** różnego typu, a więc bieżnych, zręcznościowych, siłowych i t. p., mających nie tylko wpływ na rozwój poszczególnych grup mięśniowych, ale także na rozbudzenie spostrzegawczości, zmyślności i szybkości.

Po tych grach zasadniczych można dać z gier sportowych **siatkówkę, palanta,** starszym **koszykówkę** i **szczypiorniaka,** w skróconych jednak okresach gry i przy częstszych zmianach graczy w liczebniejszych oddziałach.

Przygotowaniem do lekkiej atletyki winny poza grami sportowymi być **wycieczki i marsze.** Wycieczka daje zasadniczo dowolność przebycia pewnej trasy w czasie, oraz możność wykorzystania tego wszystkiego, co nam przynosi teren, żywa i martwa przyroda, zwyczaje ludności danej okolicy i t p. dla pogłębienia wiadomości oddziałów orlęcych w różnych dziedzinach wiedzy. Marsze natomiast to już ćwiczenia w określonym czasie na odpowiednim odcinku, odkrytym czy zakrytym, służące do nabywania pewnych wiadomości z zakresu p. w.

Przechodząc do **lekkiej atletyki** będziemy jej uprawiać tyle — ile potrzeba. A więc każde orlę zależnie od wieku



Marsz do kąpieli.



Przed wymarszem na wycieczkę.



Pogadanka sportowa.



Pierwsza znajomość ze sztucerem.

winno umieć przebywać krótki dystans **szybkim biegiem** a dłuższy biegiem **na wytrzymałość.** Trzeba tu jednak zrozumieć, że ten krótszy odcinek to nie więcej jak 50—100 m., w zależności od wieku, a dłuższy to też nie więcej jak 400—1200m. w zależności od wieku, wyrobienia fizycznego i terenu. Bo piasek więcej zużywa sił niż łąka, a łąka więcej niż wiejska droga czy szosa!

Orlę musi też umieć przebyć średnio wysoki płot, przeskoczyć rów czy potok po kamieniach, lub jakąś inną szeroką przeszkodę. Trzeba więc ćwiczyć skok **wzwyż i w dal!** Trzeba umieć **rzucać** kamieniem na odległość i do celu. Kto ma możność niech rzuca lanką, piłką, prętem podobnym do dzidy. To też dobra zabawa a korzystna dla wyrobienia siły ramion, mięśni brzusznych i grzbietu oraz celności.

W okolicach, gdzie dużo przez zimę śniegu, bardzo dobrym sportem będzie **narciarstwo.** Trzeba też nauczyć młodych **robienia nart.** Tam, gdzie jezioro i rzeki zamarzają, trzeba forsować **łyżwiarstwo.** Tak jeden jak i drugi sport nastręczy poważne trudności w zdobyciu sprzętu. Ale czego to człowiek nie zrobi, jeśli tylko chce. Przemyślność ludzka nie ma granic.

Jeśli mówiliśmy o nartach, to trzeba też powiedzieć o **kajakach.** Ładne wycieczki można robić na tym sprzęcie. Trzeba go jednak umieć zrobić. I tak — latem trzeba dłubać na zimę narty, a zimą budować kajaki, by jak tylko warunki atmosferyczne pozwolą korzystać w miarę możności z jednego i drugiego sportu. A obydwa te sporty to sporty królewskie, dające dużo przestrzeni, powietrza, pięknych widoków, zadowolenia i odpoczynku — jeśli racjonalnie zorganizujemy nasze wycieczki czy obozy wędrowne.

Nie byłoby kompletu dobrych i pożytecznych sportów, gdybym nie wspomniał o **strzelaniu.** Naprzód z procy, z łuku własną ręką zrobionego, z wiatrówki, a na koniec — wielkie wydarzenie w życiu chłopca — strzelanie z „prawdziwego" karabinka małokalibrowego. Sport to naturalnie — jeśli idzie o karabinek — drogi i niebezpieczny, jeśli chcielibyśmy go tak w samopas uprawiać. Dla tego też musi on być dobrze zbiorowo zorganizowany i młody człowiek nie może z bronią igrać samopas!!!

Ale też ambicją każdego orlęcia winno być: mieć w strzelaniu jaknajlepsze wyniki... same dziesiątki!!-

M. K.

ŻYCIE STRZELECKIE

KOMENDANT GŁÓWNY WŚRÓD WIARY STRZELECKIEJ ODDZ. Z. S. w QUAREGNON W BELGII.

Gruchnęła wieść, że do oddziału Zw. Strzeleckiego w Quaregnon przybywa ob. Komendant płk. Józef Tunguz - Zawiślak. Trudno opisać radość i zaciekawienie jaką wywołała ta wiadomość i nie było takiego co nie mógłby przybyć do świetlicy by zobaczyć i powitać tak drogiego gościa, jakim jest Komendant Główny z Warszawy.

Punktualnie o godz. 21-ej przybył do świetlicy ob. Komendant w towarzystwie ob. mjr. Dąbrowskiego, ob. Kom. Straucha, oraz ob. Ścięgosza, komendanta na Belgię.

Raport zdał prezes oddziału w Quaregnon ob. Piotr Hudzik. Ob. Komendant Główny przywitał się z każdym z osobna i w luźnej pogawędce zadawał szereg pytań, interesując się warunkami pracy, miejscowymi stosunkami, stosunkiem do służby wojskowej w Polsce, oraz znajomością kraju i t. p.

Ob. Komendant pogadanką swą, w której przedstawił obraz potężniejącej Polski, podniósł na duchu zebraną brać strzelecką. Ci, co słuchali słów Komendanta o Polsce, byli dumni z tego, że chociaż nie mogąc brać bezpośredniego udziału w budowie państwa polskiego, to tu, na obczyźnie są członkami tak potężnej organizacji, jaką jest Związek Strzelecki, przez co wyrażają stałą gotowość służenia Ojczyźnie.

Na zakończenie odśpiewano „Hej strzelcy wraz!" i Hymn Narodowy. A pożegnalny gromki okrzyk — Komendant Główny niech żyje! — był wyrazem podzięki, że przybył do nich i napełnił ich wiarą, jak również zapowiedzią dalszej wytrwałej pracy.

Z. S. LEONPOL ŻEGNA SWEGO PRZYJACIELA.

Z dniem 15 stycznia r. b. odszedł na inne stanowisko służbowe z Leonpola sierż. Nowak Paweł, komendant ośrodka p. w. Leonpol i członek komisji rewizyjnej oddziału Z. S. Leonpol.

Z wielkim żalem żegnają go strzelcy, bo w ciągu swej dwuletniej pracy na terenie Z. S. Leonpol sierż. Nowak zjednał sobie wszystkich członków Oddziału od najmłodszych strzelczyków do ojców rodzin i całego społeczeństwa gminy leonoplskiej. Potrafił znaleźć dla każdego wolną chwilę, pomimo że pracę p. w. prowadził poza godzinami służbowymi.

Odchodzącemu sierż. Nowakowi towarzyszą życzenia całego Oddziału: pomyślności w dalszej pracy dla wspólnego dobra — Polski.

OBCHÓD POWSTANIA STYCZNIOWEGO NA KURSIE Z. S. W ŁUCKU.

Staraniem kierownictwa Kursu Przodowników Wych. Ob. Z. S. i Zw. Szlachty Zagrodowej i przy dużej pomocy pp. prof. gimnazjum państw. w Łucku, dn. 22 stycznia b. r. w świetlicy kursu urządzono obchód ku uczczeniu powstania styczniowego.

Na program złożyły się: przemówienia, referaty, deklamacje i recytacje. Prof. Woś, podczas swego przemówienia zwrócił się do strzelców z gorącym apelem, aby uczcili czynem pamięć poległych powstańców, wyszukując i konserwując ich groby na terenie całego Wołynia.

Między poszczególnymi częściami obchodu, uczestnicy kursu wykonali kilka okolicznościowych pieśni, pod kierownictwem ob. komp. Malinowskiego.

Z władz — obchód zaszczycili swą obecnością ob. prezes Z. S. sen. Staniewicz, ob. komendant Podokr. Z. S. Grefner, ob. prezeska O. Z. S. Lipińska, ks. mgr. kan. Sokołowski, proboszcz katedry łuckiej, ob. komendant kursu, kpt. Wł. Leja i inni.

Obchód wywarł na strzelcach niezatarte wrażenie, wykonawców nagrodzono serdecznymi oklaskami.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU Z. S. W SAMBORZE.

Zarząd Oddziału Z. S. w Samborze urządził dn. 5 stycznia w sali „Sokoła", reprezentacyjną zabawę strzelecką, z której dochód przeznaczony został na cele organizacyjne Oddziału.

Staraniem Zarządu tegoż Oddziału zorganizowano dn. 28 stycznia b. r. tradycyjny „Opłatek strzelecki".

Z KARTY ŻAŁOBNEJ.

Dnia 26 stycznia b. r. podczas katastrofy samochodowej zginął śmiercią tragiczną wieloletni członek oddziału Z. S. w Żakli, skarbnik tamtejszego oddziału — Jan Trześniowski. Śmierć jego okryła żałobą oddział żaklański.

Cześć Jego pamięci!

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

(Z dnia 7.II 1939 r.).

Pszenica jednolita	20.25— 20.75
Pszenica zbierana	19.75— 20.25
Pszenica czerwona szklista	22.25— 22.75
Żyto I stand.	14.00— 14.50
Jęczmień browarny	18.25— 18.75
Jęczmień I stand.	17.00— 17.25
Jęczmień II stand.	16.75— 17.00
Jęczmień III stand.	16.50— 16.75
Owies I stand.	15.00— 15.25
Owies II stand.	14.00— 14.50
Mąki pszenne	19.00— 41.00
Rzepak jary	48.50— 49.50
Groch polny	23.50— 25.50
Groch zielony	27.00— 28.00
Groch Victoria	31.00— 32.00
Siano prasowane I gat.	7.50— 8.00
Siano prasowane II gat.	6.25— 6.75
Łubin niebieski	12.25— 12.75
Nasiona buraków pastewn.	55.00— 56.00
Nasiona marchwi pastewn.	160.00—180.00
Kminek	65.00— 70.00
Śrut rzepakowy	14.00— 14.50
Śrut palmowy	14.00— 14.50
Śrut lniany	23.00— 23.50
Siemię lniane	54.00— 55.00



STRZELCY GWARZĄ

MŁODY DRZAZGA.

Po śmierci starego Andrzeja Drzazgi, cała wieś snuła domysły, kto też oddziedziczy jego mizerne gospodarstwo. Drzazga był wdowcem, nie miał dzieci, też we wsi żadnych krewnych nie posiadał. Wszyscy więc byli bardzo zdziwieni, gdy pewnej niedzieli do kościoła zjawił się jakiś nieznany młodzieniec ubrany w strzelecki mundur: — Jestem Michał Drzazga, kuzyn zmarłego! — przedstawił się sołtysowi. Dziewczętom od razu się bardzo spodobał, podczas sumy dyskretnie mu się przyglądały. Po wyjściu z kościoła chłopcy zaczęli się podśmiewać z przybysza:—Jakiś elegant z morskiej pianki, skąd on się tu wziął? Co będzie robił tu na wsi?

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już w poniedziałek rano ludzie przechodzący koło zagrody Drzazgi widzieli jak młody Michał krzątał się po obejściu, przy pomocy najętego chłopca porządkował podwórze, uprzątnął nawóz ze stajni. Po południu ludziska ciekawie wyjrzeli ze swych chałup, bo oto środkiem drogi jechała fura naładowana nawozem a na wierzchu siedział, ubrany z miejska w wytartą jesionkę i stary kapelusz, sam Michał Drzazga. Starzy kiwali głowami: — Elegant bo elegant, a gnoju nie wstydzi się wozić... I uśmiechali się życzliwie do jadącego Michała. Chłopcy jednak szemrali. — Umęczy się szybko, ziemia marna, chałupa się wali.

Michał jednak się nie umęczył, chociaż harował jak koń, użyźnił całe pole, potem je zaorał. Nie szło to sprawnie, pług mu się często wymykał z rąk, ale uparty chłopiec nie ustawał.

A potem młody Drzazga zabrał się do odnawiania chałupy. Chłopcy wiejscu znów kpili: — Pewnie stara chata mu śmierdzi, on zwykł w pałacach zamieszkiwać. — Przyczyną tych docinków była zwykła zawiść: chłopcy zazdrościli Michałowi jego pięknego munduru, w który na święto po tygodniowej harówce przebierał się.

Drazga pracował z żelaznym uporem, nie słyszał kpin. Zdarł przegniłą strzechę z chałupy i pokrył ją gontem, który sam nastrugał, opatrzył i ponaprawiał drewniane ściany, oblepił je gliną i pobielił.

Gospodarze, przechodzący drogą często się zatrzymywali przy obejściu Drzazgi i długo się gapili na jego chałupę. A później, dziwna rzecz, niektórzy zaczęli również bielić swoje domy, kilku nawet zdobyło się na gonciany dach.

W niedługim czasie umilkły kpiny na temat Michała, nawet chłopaki musieli przyznać, że „ten nowy", jak go nazywali, dobrze pracuje. Tylko gdyby nie ten mundur... I oto nagle, gdzieś latem, po wsi gruchnęła wieść: Drzazga organizuje oddział strzelecki.

Zapisywali się do oddziału wszyscy i starsi i ci najmłodsi. A oto już podobno Michał ma dla oddziału sprowadzić prawdziwe karabiny z którymi strzelcy ćwiczyć będą...

Od tego czasu niedziele były wielkim świętem całej młodzieży miejscowej. Od rana chłopcy przebierali się w swoje mundury i paradowali dumnie po całej wsi. Tylko dziewczęta były w rozterce, który z nich elegantszy i w mundurze lepiej wygląda?

JACEK.



PORADY LEKARSKIE

O ZAMARZNIĘCIACH I ODMROŻENIACH.

Dzisiejsza notatka jest pierwszą z cyklu, jaki ukaże się na tym miejscu. Postaramy się w sposób krótki i przystępny wyjaśnić przyczyny, przebieg i sposoby zapobiegania licznym i najczęściej spotykanym chorobom i dolegliwościom, oraz wskazać w jaki sposób należy choremu udzielić pierwszej pomocy, zanim konieczną okaże się pomoc lekarska.

Czytajcie więc pilnie, a znajdziecie stopniowo rozwiązanie wielu wątpliwości, jakie macie, i nauczycie się nieść pierwszą pomoc choremu, do czego jako strzelcy jesteście zobowiązani, szczególnie w środowiskach gdzie brak jest w pobliżu lekarza lub sanitariusza.

Zima, niesie ze sobą niebezpieczeństwo zamarznięć i odmrożeń.

Wypadki **zamarznięcia** spotykamy częściej na wsi niż w mieście. Człowiek, przebywający dłuższy czas na mrozie, może zamarznąć i umrzeć. Zamarznięciu ulegają najczęściej kobiety, dzieci, chorzy i pijani, a więc z reguły ludzie mniej odporni na zimno. Pierwszym objawem zamarzania jest ogarniająca senność. Należy więc bronić się przed zaśnięciem. Zaśnięcie na mrozie to śmierć lub w najlepszym razie długotrwała choroba. Zamarzniętego nie wolno wnosić odrazu do ogrzanej izby, natomiast należy umieścić go np. w sieni, spichrzu lub stodole. Tam rozbieramy go szybko i rozcieramy energicznie śniegiem ręce i nogi, a pozostałe części ciała szorstką tkaniną.

Jeżeli oddech jest słaby stosujemy sztuczne oddychanie (jak należy przeprowadzać sztuczne oddychanie wyjaśnię w następnym numerze „Strzelca").

Następnie skoro ciało od nacierania zaróżowi się i ogrzeje, a chory zacznie wracać do przytomności, należy dawać mu do picia środki podniecające i ogrzewające, jak mocna kawa, buljon, mała ilość alkoholu.

Miejsca odmrożone po zaczerwienieniu nasmarować wazeliną borną lub czystą oliwą, i założyć opatrunek.

Odmrożenia powstają wskutek długotrwałego działania zimna na skórę. Mamy trzy stopnie odmrożeń. Przy pierwszym stopniu skóra ma barwę blado-sinawą, jest nieczuła, po pewnym czasie czerwienieje i łuszczy się. Przy dłuższym działaniu mrozu, tworzą się na skórze pęcherze wypełnione krwawą zawartością. Pęcherze te pękają i po zagojeniu pozostają blizny. Jest to drugi stopień odmrożenia. Przy trzecim stopniu następuje gangrena (zgorzel) nie tylko już skóry ale mięśni i kości. Mogą wtedy odpadać uszu, nos, końce palców i t. d. Przy odmrożeniu pierwszego stopnia należy nacierać miejsca odmrożone śniegiem, a po zaczerwienieniu nałożyć opatrunek z borną wazeliną lub oliwą. Przy drugim i trzecim stopniu pobudzić krążenie krwi nacieraniem okolicy miejsc odmrożonych, a na miejsca odmrożone założyć opatrunek jak wyżej, i bezzwłocznie skierować chorego do lekarza.

Przestarzałe odmrożenia należy chronić przed wtórnym działaniem zimna. Do leczenia służy szereg środków (maści, które można dostać w aptece) i naświetlanie lampą kwarcową.

M. S.

Niepowetowana strata

— Straciłem milion złotych!

— Oszalałeś? Gdzie, kiedy, jak?

— Właśnie przed chwilą...

— E, blagier z ciebie, przecież zawsze byłeś goły jak święty turecki, a tu od razu przegrywasz milion złotych...

— Czekaj, wysłuchaj mnie. Otóż dzisiaj padł milion złotych na Nr. 98.632...

— A tyś miał Nr. 98.633. Stary kawał!

— Więc dowiedz się, że miałem Nr. 98.632!

— No, to wygrałeś! Winszuję ci!

— Mówię: m i a ł e m, a nie mam.

— Więc coś z nim zrobił?

— Miałem go przed kilku laty?

— To czemuś go zmienił?

— Nie zmieniłem go i to jest całe moje szczęście, bo inaczej wpadłbym w rozpacz z żalu za straconym milionem. Pamiętasz mój wyjazd do Paryża?

— Tak.

— Otóż z powodu wyjazdu przestałem grać, a wtedy właśnie miałem Nr. 98.632. Patrz, jest jeszcze zanotowany w notesiku z tamtego okresu.

— A po przyjeździe?

— Byłem zajęty, zapomniałem o grze na loterii... Tak, nie darowałbym sobie, gdybym przestał grać lub zmienił numer pod wpływem jakiego chwilowego kaprysu.

— Nie przejmuj się, trochę cierpliwości i na pewno wygrasz na inny los.

— Możliwe, ale jeden milion straciłem... Całe szczęście, że to nie ostatnia loteria i że jeszcze nie jeden milion padnie. Muszę go zdobyć na ten numer, który teraz posiadam.

— Zobaczymy kto prędzej ten cel osiągnie, bo i ja mam los do pierwszej klasy czterdziestej czwartej Loterii. Kto wie, czy już w ciągnieniu, rozpoczynającym się 23 lutego, nie padnie dla mnie większa wygrana.

Poradnik Prawny

NATYCHMIASTOWE ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ Z WINY ROBOTNIKA.

Jakkolwiek rozwiązanie umowy o pracę powinno nastąpić z zachowaniem obowiązujących okresów wypowiedzenia, to jednak w pewnych wypadkach pracodawca może niezwłocznie ją rozwiązać z winy robotnika, a to w wypadkach następujących:

1) Jeżeli robotnik dopuszcza się względem pracodawcy, swych przełożonych lub względem członków rodziny pracodawcy i swoich przełożonych czynnych zniewag (np. uderzy) lub ciężkich obraz (ordynarnie zwymyśla).

2) Jeżeli robotnik mimo ostrzeżenia nie zachowuje przepisów, koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa pracy (Np. pali papierosy w miejscach, gdzie może łatwo spowodować pożar).

3) Jeżeli robotnik ukradł, przywłaszczył lub rozmyślnie uszkodził mienie pracodawcy.

4) Jeżeli bez uzasadnionego powodu nie stawił się do pracy dłużej niż przez 3 dni z rzędu lub ogółem więcej niż przez 6 dni w miesiącu. Zdarza się, niestety, że robotnik upije się, a potem przez kilka dni nie przychodzi do pracy. Za tego rodzaju postępowanie grozi mu niezwłoczne zwolnienie.

5) Jeżeli robotnik nie chce wykonywać swoich obowiązków.

6) Jeżeli zdradzi zastrzeżoną tajemnicę zakładu pracy.

7) Jeżeli robotnik uzyskał przyjęcie do pracy podstępnie, a mianowicie na podstawie sfałszowanego świadectwa. (Np. przedstawił sfałszowane świadectwo ukończenia szkoły rzemieślniczej).

Pracodawca może natychmiast rozwiązać umowę o pracę z robotnikiem z przyczyn wyżej wymienionych jedynie w ciągu 7 dni od chwili, kiedy dowiedział się o istnieniu takich przyczyn.

Wspomnieć tutaj także należy o strajku, czyli zbiorowym zaprzestaniu pracy. Otóż strajk może być uważany za zawieszenie wykonania umowy, może jednak stanowić powód rozwiązania umowy z winy robotnika. Zależeć to będzie od przyczyny, która strajk wywołała.

L. K.

RADIO

PROGRAM RAMOWY AUDYCYJ ZAKOPIAŃSKICH.

Program audycyj zakopiańskich F. I. S.-u pomyślany jest jako całość, która da nie tylko pełny obraz zawodów, ale poinformuje jednocześnie radiosłuchaczy o wszystkich sprawach związanych z łyżwiarstwem figurowym i narciarstwem.

Przeciętnie Polskie Radio będzie nadawało 3 audycje dziennie. Umieszczone one będą w porze bardzo dogodnej do słuchania. O godzinie 7.15, po dzienniku porannym, podawany będzie codziennie program zawodów, oraz powtarzane będą ważniejsze wyniki dnia poprzedniego, a od czasu do czasu znajdzie się w programie reportaż z najciekawszego wydarzenia dnia wczorajszego. Drugi stały odcinek, to pogadanki i transmisje z płyt, nadawane około godziny 19.00 Komunikat z wynikami zawodów znajdą słuchacze w ramach wiadomości sportowych o godz. 20.50 w dnie powszednie i o godz. 20.30 w dnie świąteczne. W miarę potrzeby wyniki te będą uzupełniane o godz. 23.03 w ostatnich wiadomościach dziennika radiowego.

Poza tymi audycjami stałymi, od czasu do czasu nadawane będą transmisje bezpośrednie w czasie trwania konkurencyj, a więc około godz. 12.00.

Program radiowy przewiduje siedem takich transmisyj: z uroczystości otwarcia F.I.S. — dnia 11 lutego, z biegu zjazdowego — dnia 12, ze sztafety — dnia 13, z biegu na 18 klm. — 15, z konkursów skoków do kombinacyj norweskich — 16, z wojskowego biegu patrolowego — 17, oraz najdłuższą transmisję polską z konkursu otwarcia skoków — 19 lutego. Transmisja ta rozpocznie się o godz. 13.15 i będzie trwać 1 godzinę 25 m obejmie ona środkowy fragment konkursu na Krokwi.

Słuchaczy z całej Polski zainteresuje na pewno koloryt lokalny Zakopanego na tle którego odbędą się mistrzostwa. Sprawozdawcy radiowi będą cały dzień wędrowali po zimowej stolicy Polski i chwytali na płyty najcharakterystyczniejsze momenty z życia Zakopanego. Efektem tych całodziennych trudów będą 15-minutowe transmisje z płyt nadane dn. 2, 10 i 20 lutego.

Wszystkie audycje nadawane ze studia radiowego urządzonego na czas trwania Mistrzostw w Zakopanem, poprzedzane będą specjalnym sygnałem muzycznym, opartym na ludowej muzyce góralskiej. Sygnał ten pozwoli odróżnić każdą audycję nadawaną z Zakopanego.

MUZYKA MONIUSZKI W AUDYCJACH POLSKIEGO RADIA.

Muzykę moniuszkowską otacza Polskie Radio specjalną pieczołowitością, organizując od dłuższego już czasu audycje, poświęcone utworom Moniuszki: cykle pieśni, transmisja lub radiofonizacja jego oper i t. p. W sezonie bieżącym nadaje radio cykl „Ze śpiewnika Moniuszki" oraz projektuje — „Opowieść o Moniuszce", obejmującą cykl ilustrujący w formie słuchowiskowej poszczególne etapy życia i twórczości wielkiego kompozytora. Radiosłuchacze słyszeli niedawno „Litanię Ostrobramską", „Widma", transmisję „Strasznego Dworu" z Poznania i „Verbum Nobile" z Opery Warszawskiej, w piątek zaś dn. 17. II. o godz. 21.00 poznają jedno aktową fraszkę Moniuszki „Loterię".

Jest to fraszka, którą Moniuszko debiutował w r. 1846 przed publicznością w Operze Warszawskiej. Składa się ona z 10 fragmentów śpiewanych i orkiestrowego wstępu t. zw. „Intrady". Muzyka jak zawsze u Moniuszki, pełna jest wdzięku i swoistego piękna, zwłaszcza w partiach lirycznych. Utwór ten wykonają orkiestra i chór Polskiego Radia pod dyr. Stanisława Nawrota oraz soliści: Aniela Szlemińska, Tadeusz Łuczaj, G. Torfski, M. Demar - Mikuszewski i inni. Reżyseruje Tadeusz Sygietyński.

KONKURS POLSKIEGO RADIA NA MODELE PRODUKCYJNE POPULARNYCH ODBIORNIKÓW SIECIOWYCH.

W dalszym ciągu akcji, zmierzającej do otrzymania polskiego odbiornika popularnego Polskie Radio i Związek Elektrowni Polskich wspólnie z Państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym ogłasza konkurs na model produkcyjny popularnego odbiornika sieciowego, wykonanego w dwóch typach: jako odbiornik na prąd zmienny i odbiornik uniwersalny na prąd stały i zmienny.

Odbiorniki te mają być podstawą do radiofonizacji najszerszych warstw ludności okręgów zelektryfikowanych.

Wymagania konkursu idą w tym kierunku, aby zgłoszony model zawierał minimum części pochodzenia zagranicznego, łączył wysoką jakość techniczną z możliwie najniższą ceną i nadawał się do produkcji masowej.

Na konkurs należy zgłaszać odbiorniki modelowe wraz z rysunkami warsztatowymi i kalkulacją cen.

Za najlepszy odbiornik każdego z typów (na prąd zmienny i uniwersalnego) zostaną przyznane premie w wysokości po 3.000 zł., przy czym odbiorniki te zostaną uznane jako polskie popularne odbiorniki sieciowe.

Ostateczny termin zgłaszania prac na konkurs upływa dn. 17. kwietnia b. r. o godz. 12-ej w południe.

Bliższych informacyj co do warunków konkursu udziela Polskie Radio (Biuro Studiów) w Warszawie, Mazowiecka 5, listownie lub osobiście w godzinach od 12-ej do 13-ej, z wyjątkiem sobót.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA", Warszawa, ul. Długa 50, tel 11-86-30.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 12. II. do dn. 18. II. 1939).

Niedziela — dn. 12. II. — godz. 9.15 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 13.15 Muzyka obiadowa, w przerwach transmisje fragmentów narciarskiego biegu zjazdowego z Zakopanego. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 21.00 Transmisja z biegów zjazdowych pań i panów z Zakopanego.

Poniedziałek — dn. 13. II. — godz. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. W przerwie bieg sztafetowy — z FIS. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Baśń o Tysiąconogim". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 **Audycja strzelecka.** 19.00 Transmisja z Zakopanego narciarskiego biegu sztafetowego.

Wtorek — dn. 14. II. — godz. 11.00 Audycja dla szkół. 15.00 Życiorysy maszyn. — „Lokomotywa" — pog. dla młodzieży. 17.30 „Z piesnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Slalom — rozdanie nagród — transm. z Zakopanego. 22.00 „Przechadzki ateńskie" — „Naokoło Panteonu".

Środa — dn. 15. II. — godz. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. W przerwie transm. biegu narciarskiego (z FIS). 15.00 „Nasz koncert" — audycja dla młodzieży. 17.00 „Pajęcza sieć szpiegowska" — odczyt. 17.15 „Folklor różnych krajów" — aud. muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.40 Odczyt dyskusyjny: „Nowoczesna kobieta". 19.00 Transmisja z Zakopanego biegu narciarskiego na 18 klm.

Czwartek — dn. 16. II. —godz. 11.00 „W takt muzyki" — audycja dla szkół powszechnych. 12.03 Audycja południowa. W przerwie transm. narciarskich skoków złożonych z Zakopanego. 15.00 „Samolot" — pogadanka dla młodzieży. 15.15 „Kłopoty i rady: Wanda zbiera fotosy" — pogadanka. 16.20 „Jak pracuje bank" — pogadanka dla liceów. 17.45 „F. I. S.. — Bilans narciarskich zawodów złożonych". 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 „F. I. S. — transmisja skoków narciarskich".

Piątek — dn. 17. II. — godz. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. W przerwie transm. z Zakopanego narciarskiego biegu patrolowego. 15.00 „Na szerokim świecie" — aud. dla młodzieży. 18.00 Audycja dla wsi. 19.00 „F. I. S. — transmisja narciarskiego biegu patrolowego".

Sobota — dn. 18. II. — godz. 11.00 Audycja dla szkół. 15.00 Audycja dla dzieci. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.00 Transmisja z Zakopanego narciarskiego biegu na 50 klm. 21.00 „W ostatnią sobotę karnawału" — muzyka taneczna. W przerwach trzy skecze.



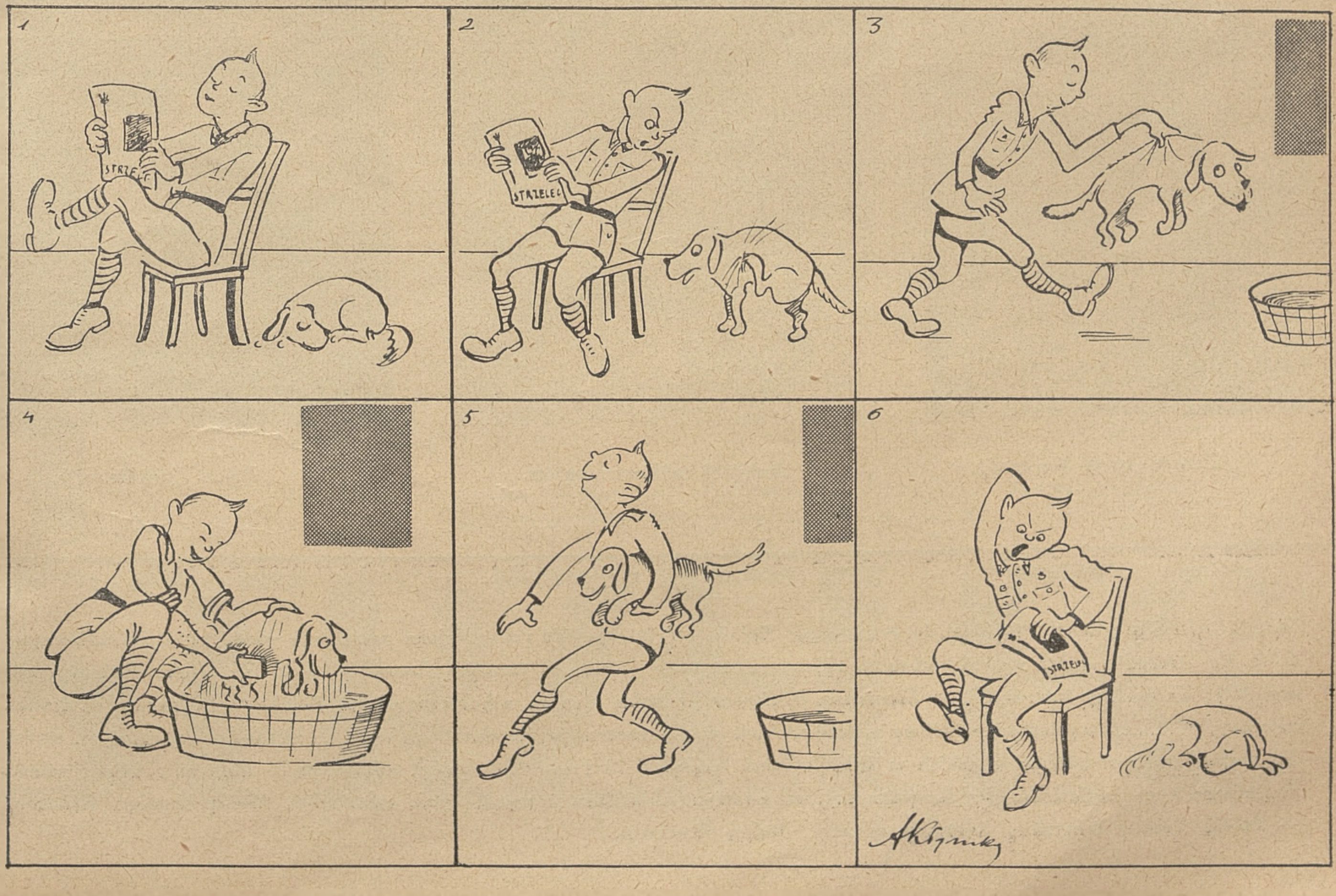
ZADANIE Nr. 9.

REBUS



Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dn. 26 lutego. Jako nagrodę Redakcja przeznacza grę świetlicową.

WACUŚ BĄK I JEGO PIES.



Ze świata



Elegant z Południowej Afryki.



Wędrowcy albańscy.



Piękności Afryki Zachodniej.



Urocze wargi Murzynki.



Indyjski zaklinacz wężów.



Dzieci chińskie.
